Nr. 135. We Lwowie Wtorek dnia 16 Maja 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wstrętne!

Lwów 15 maja.

Jeżeli kiedy socjaliści zdemaskowali się jako najwstrętniejszego rodzaju terroryści, to zaiste wczoraj, usiłując rozbić wiec katolicki. Ci ludzie, którzy domagają się jak najszerszej swobody obywatelskiej, którzy pompatycznie wołają o wolność przekonań i wolność słowa, ci sami ludzie uciekają się do najbrutalniejszego bezprawia wobec inaczej myślących. Nie chcemy winić partji, jako takiej, jesteśmy skłonni wierzyć, że kierownicy partji i inteligentne jednostki do niej należące nie brały udziału w tym typowo azjatyckim akcie gwałtu, mamy nadzieję, że kierownictwo partji, jako takiej, publicznie potępi wstrętne zachowanie się żydowskich najmitów, ale już sam fakt, że dobrze zorganizowane stronnictwo nie zapobiegło podobnym scenom, jest wysoce charakterystyczny. Wołania socjalistów o wolność są prostą obłudą, fałszem i kłamstwem, skoro pod ich firmą takie mogą się dziać rzeczy.

Ale ten zamach na wolność słowa, ten zamach na religię katolicką ma swe dobre strony. Wczorajszy wiec dowiódł, że miasto nasze jest nawskróś katolickie, że bezwyznaniowość socjalistów naszych jest poprostu kroplą w morzu wiernych.

Nie potrafiliście i nie potraficie swem podstępnem i obłudnem postępowaniem oderwać szerokich mas od jego macierzy, Kościoła. Nie potrafiliście i nie potraficie sprowadzić go z drogi wiary na drogę ateizmu.

Łzy, które świeciły w oczach sędziwego arcypasterza Isakowicza, ta głęboko serdeczna pieśń żalu i błagania, która odezwała się po skończonym wiecu: to wszystko otworzy oczy szerokim masom i powie im wyraźniej, aniżeli sto mów lub odezw, dokąd prowadzi socjalizm, że jest on poprostu tylko pokrywką dążeń jednostek, które dla zaspokojenia swej ambicji, niejednokrotnie dla interesu własnego, prowadzą na bezdroża bezkrytyczne, nieoświecone masy... Aby tem łatwiej módz władać niemi, starają się wyrwać z ich serca miłość do Boga i Ojczyzny.

Niedziela wczorajsza — to wielka i niepowetowana klęska socjalistów.

Epilog rozruchów studenckich.

Z Warszawy donoszą: W Warszawie, po wypędzeniu dwustu studentów z uniwersytetu tylko, ustawiono także wielnię dla pozbycia się żywiołów burzliwych. Wywożono bez udziału rady uniwersyteckiej. Zwołano ją dopiero po fakcie. Rada ta, z wyjątkiem jednego głosu, oświadczyła się za przywróceniem wszystkich wypędzonych, z takimi tylko wyjątkami, jakieby już ostateczna konieczność nakazała. Postanowiono propozycję tej treści przedstawić ministrowi. Rektor uchwałę rady zaniósł bezzwłocznie do kuratora warszawskiego okręgu naukowego Ligina. Kurator, pragnący jak najprędszego uspokojenia się umysłów, aby zapobiedz biurowym mitręgom, podjął się sam zawieźć uchwałę do Petersburga i uzyskać jej zatwierdzenie. Pojechał, był u ministra, przedstawił mu życzenie rady, poparł je rzetelnie i po jednodniowym pobycie w Petersburgu, wrócił z decyzją w głównym punkcie przychylną: p. Bogolepow pozwolił otworzyć zapisy dla 200 formalnie już wydalonych.

Nie chcąc wywoływać ogólnego ruchu, każdemu posłano do domu zawiadomienie o zapisie, wezwanie do ukorzenia się *(raskajanie)* i pozwolenie na powrót do Warszawy. Jak ze stanowiska rzetelnego porządku bezprawnem, a ze stanowiska nawet interesów rządowych niepotrzebnem było tłumne wygnanie młodzieży z Warszawy, dowodzi znaczna liczba aktów skruchy tak pokornie zredagowanych, że ta pokora aż boleścią przejmuje.

Nie wszyscy przypuszczeni do skruchy, wpuszczeni zostali do uniwersytetu; wielu jest takich, przed którymi podwoje się zatrzasły. Ustanowiono kategorje. Dziewięciu na rok cały odsunięto od wszelkich uniwersytetów w państwie rosyjskiem, trzydziestu kilku pozwolono zaciągnąć się do innych uniwersytetów prócz warszawskiego, około stu trzydziestu przyjęto napowrót, połowie tej liczby nie zmazano winy całkowicie, owszem, spotkała ją lub jeszcze spotka nagana publiczna, prywatna, napomnienie, wymówka z zapisaniem i bez zapisania do księgi pamiątek. Z początku w najcięższej kategorji umieszczono tylko czterech, po jednemu z każdego wyznania, kombinowanego z narodowością; pod klątwę miał się dostać jeden Polak-katolik, jeden ewangelik, jeden Rosjanin i wreszcie jeden żyd, aby była równowaga i sprawiedliwość. Później sprawiedliwość w czwórkę, zastąpiono sprawiedliwością w dziewiątkę.

Stosunki w Borysławiu.

Od jednego z fachowych znawców stosunków górniczych otrzymała *N. Ref.* następujące pismo:

Sposób eksploatacji wosku ziemnego (pokrewnego z naftą) w Borysławiu polegał dotąd na poszukiwaniu za pomocą pojedynczych szybów, to jest pionowych włomów, zwanych „jamami" w gwarze borysławskiej. Jamy te zakładano bez żadnego systemu i jakiegokolwiekbądź względu na jamy sąsiednie. Pierwszy lepszy żydek tamtejszy, mający zaledwo kilkaset zł. do dyspozycji, brał się do zakładania „własnej kopalni" wosku ziemnego, zakupując w tym celu niejednokrotnie przestrzeń kilkunastu kwadratowych metrów. Wskutek tego w ciągu niespełna trzydziestu lat wybito w Borysławiu do 4000 szybów na terenie nie o wiele większym, niż 200 morgów.

Że ta mnogość przedsiębiorców i szybów na tak małej przestrzeni urągała pojęciu górnictwa, nadmieniać jest zbytecznem. O jakiejś technice górniczej, bezpieczeństwie zdrowia i życia robotników, naturalnie w takich warunkach eksploatacji nawet mowy być nie mogło. Powierzchnia borysławska stała się przetakiem, którego otwory, to szyby kopalniane, a groby całych setek pracujących tam robotników.

Dość przejrzeć kroniki dzienników krajowych (w ich rzędzie *Nową Reformę* na czele), interesujących się losem Borysławia, opisujących grozę i ohydę borysławskich kopalń, jako „przedpiekła galicyjskiego", oraz wzywających niejednokrotnie odnośne władze do udzielenia opieki życiu robotników; — aby nabrać przekonania, że naprawa radykalna i rychła całego systemu gospodarki w Borysławiu była niezbędnie potrzebną i od szeregu lat zapowiedziana, a w kołach górników oczekiwana z upragnieniem.

Brak wszelkiego bezpieczeństwa dla robotników, mnogość gazów eksplodujących, brak odpowiedniej wentylacji, odbudowa iście rabunkowa, marnująca skarby ukryte w ziemi z jednej strony, a nieludzki wyzysk robotników przez przedsiębiorców żydowskich, ich dozorców, kasjerów, z drugiej strony: oto obraz sytuacji. Gdy dotąd istniejące przepisy, wydane przez władze górnicze, stosunkom tym zaradzić nie zdołały, postanowiło ministerstwo rolnictwa, któremu górnictwo podlega, położyć temu tamę przez wprowadzenie radykalnych zarządzeń, mających tylko dobro kraju na celu. Zaznaczyć należy dobitnie, że przepisy, o które się rozchodzi, wydane zostały na podstawie sumiennych badań techników — górniczych, tak krajowych, jak i rewiru kopalnianego ostrawsko-morawskiego, a więc fachowców w calem tego słowa znaczeniu i mają jedynie na celu stanowcze położenie kresu owym „azjatyckim stosunkom", jakie ku hańbie naszego kraju, uczyniły z Borysławia osławioną miejscowość górniczą w Europie i jakie już wielokrotnie publicznie piętnowano.

Przepisy owe ustalają minimalną przestrzeń kopalni, jako środek wprowadzenia tamże niezbędnych technicznych urządzeń racjonalnej eksploatacji, co odpowiada w zupełności § 15 krajowej ustawy naftowej; nakazują wybicie w każdej kopalni, przynajmniej dwóch szybów, a to celem intenzywniejszej wentylacji i uzyskania dwóch środków komunikacyjnych dla robotników w razie wypadku; usuwają dotychczasowy sposób zjazdu ludzi do kopalni, który polegał na tem, że robotnik, przywiązany na linie i spuszczony do kopalni obijał się w szybie niby spuszczane wiadro do studni, — a zaprowadzają zejście po drabinach, polecają lepszą wentylację; zabraniają używania materjałów rozsadzających, gdyż kopalnie borysławskie, to ogromny zbiornik gazów wybuchowych.

Następnie mają te przepisy na celu wprowadzenie ruchu maszynowego zamiast dotychczasowego ręcznego; usunięcie od robót kopalnianych niekwalifikowanych dozorców (przeważnie żydów); zabraniają dozorcom trzymania na stancji robotników, sprzedawania im upajających trunków, (co dotąd praktykowane było na wielką skalę) itp.

Energiczny krok, jaki nareszcie, po wielu latach zaniedbania, uczyniono, musiał spotkać się i spotkał się ze stanowczą opozycją wszystkich owych przedsiębiorców (prawie wyłącznie żydów), którzy dotąd z całą bezwzględnością narażali zdrowie i życie robotników, byle tylko z kopalń, jak największy zysk wycisnąć, oraz z opozycją całej falangi wyzyskiwaczy robotników, jak dozorców, kasjerów, kantyniarzy itp. „przemysłowców". Dla celów agitacji tej nie wahano się rzucić obecnie nowego podatnego, a w dzisiejszej dobie zastraszającego hasła, jakoby skutkiem nowych przepisów nastało przerażające bezrobocie w Borysławiu, a byt tysięcy robotników był zniweczony. Nie wahano się nawet urządzić sztucznych demonstracyj robotniczych. Wiadomo powszechnie w Borysławiu, że jest bardzo mało robotników, którzyby tam zatrudnienia znaleść nie mogli. Świadkowie demonstracji zapewniają, że wśród demonstrantów wcale prawie nie widzieli robotników kopalnianych, a ci, których widziano, nie wiedzieli, po co właściwie się zgromadzili. Główny materjał demonstracyjny stanowili natomiast sami owi w wyzysku swym zagrożeni przedsiębiorcy, tudzież dozorcy, których za ciążące na ich sumieniu ofiary z krwi i pracy robotnika, po wielu latach bezkarnego panoszenia się, wreszcie ukrócono w dogodnym dla ich kieszeni wyzysku.

Czy dla *Laenderbanku* i galicyjskiego Banku kredytowego wynikną wskutek zaprowadzenia nowych przepisów znaczne zyski, jest kwestją, która dopiero w dość dalekiej przyszłości będzie mogła być rozstrzygniętą, na razie godnym zaznaczenia przez bezstronnego obserwatora, faktem jest, że i na kopalniach owych dwóch banków, wskutek nowych przepisów, urządzenia techniczne z gruntu ulegają zmianie i że porządek zaprowadzonym będzie bez wyjątku we wszystkich kopalniach borysławskich, pewnie nawet wbrew cichym życzeniom tych dwóch instytucyj finansowych, które zmuszone zostały do znacznych inwestycyj.

Ale to trudno! Każde racjonalne kopalnictwo wymaga znacznego kapitału zakładowego i urządzeń technicznych, odpowiadających duchowi czasu i zabezpieczających życie pracujących. W przeciwnym razie stają się kopalnie norami kreciemi i rzeźnią robotników. Przekonani o tem jesteśmy, że nowym przepisom, które po dwuletniem moratorjum, dopiero z roku 1900 wejdą w życie w całej swej rozciągłości, należy tylko z całego serca przyklasnąć, bo wprowadzają one ład w niezdrowe pod każdym względem stosunki borysławskie i wskutek przymusu zaprowadzenia maszynowego ruchu kopalnianego i wynikającej stąd możności wtargnięcia w znaczniejsze niż dotąd głębokości, otwierają nowe źródło bogactwa narodowego i pracy.

Wreszcie nadmienić należy, że bawiący w Borysławiu szef spraw górniczych w ministerstwie rolnictwa, p. **Zechner**, wprost oświadczył demonstrantom, że na mocy upoważnienia ministra rolnictwa i ministra dla Galicji, nowe przepisy ani na jotę nie zostaną zmienione, a to przez wzgląd na rzeczywiste dobro kraju i stanu robotniczego. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć nadto fakt, że żydzi borysławscy starali się w Wiedniu za pomocą różnych sztuk i sztuczek, oraz swych życzliwych posłów o skręcenie karku tym przepisom, co jednak wcale im się nie udało.

* * *

Przytoczywszy powyższy artykuł, zupełnie odpowiadający rzeczywistym stosunkom, uważamy za wskazane dodać jeszcze kilka uwag: Zarządzenia w Borysławiu ze strony rządu zostały wprowadzone tylko w interesie robotników. Jak się dowiadujemy tak ministerstwo rolnictwa, jak i namiestnictwo zarządzenia te z całą ścisłością przeprowadzą, gdyż są one wskazane w pierwszym rzędzie względem na bezpieczeństwo życia i zdrowia robotników. Robotnicy też sami uznają pożyteczność tych zarządzeń i są z nich najzupełniej zadowoleni, a opozycja przeciw tym zarządzeniom wcale nie wychodzi, jakby się to zdawać mogło, od robotników, lecz ze strony drobnych przedsiębiorców przeważnie żydów, ktcrzy do zarządzeń postępowych zastosować się nie chcą dlatego, że wprowadzenie tych zarządzeń połączone jest z pewnym kosztem.

Głoszone w pismach wiedeńskich skargi, iż robotnicy w Borysławiu mrą z głodu, owa scena rabowania bochenków chleba, to jest komedja inscenowana przez owych przedsiębiorców żydowskich. Jak jeden z naocznych świadków donosi do *Kurjera lwowskiego*, z zachowania się śmiejących się przy rabunku robotników, można było wywnioskować, iż „zrabowany" chleb był już poprzednio zapłacony, a cały „rabunek" dla wywołania rumoru na zewnątrz sprowokowany.

Przeprowadzone dochodzenia w istocie stwierdziły, że owi niby głodni robotnicy rabowali chleb naprzód już zapłacony i śmieli się serdecznie z tej roli jaką im grać kazano. Jakkolwiek istotnie wskutek ograniczenia robót wiele ludzi pozostało w Borysławiu bez zajęcia, to jednak stosunki między robotnikami wcale nie są takie, jak je przedstawiają agitatorzy żydowscy. Komiteet ratunkowy wraz ze starostwem zajmuje się wyszukaniem w innych okolicach robót dla robotników. Znaczna też liczba robotników w ten sposób znalazła zajęcie i opuściła Borysław (stukilkudziesięciu). Oprócz tego przeznaczyło namiestnictwo z zapomogowych funduszów znaczną sumę na budowę drogi z Borysławia do Drohobycza, przy której wszyscy pragnący zarobku, mogą znaleść zajęcie.

Więzienia i więźniowie w Rosji.

Mało kto zdaje sobie sprawę z liczebności więźniów, rok rocznie wypełniających na czas dłuższy więzienia w państwie rosyjskiem, lub przechodzących tylko przez nie. Z ogłoszonego w roku ubiegłym sprawozdania głównego zarządu więzień, wyjmujemy następujące cyfry Sprawozdanie obejmuje całokształt spraw więziennych za rok 1896. Otóż w dniu 1 stycznia 1896 roku posiada Rosja 716 więzień ogólnie przyjętego typu, 128 więzień w guberniach Królestwa polskiego, 32 t. zw. oddziały poprawy (*ispravitelnyje arestantskije otdielenija*), 7 więzień dla katorżników i 8 więzień dla przejściowego pomieszczenia zsyłanych. Przez więzienia owe w ciągu roku 1896 przeszło 689.630 przestępców obojga płci. Armja cała! Chronicznem niedomaganiem więzień rosyjskich jest brak oddzielnych cel; w więzieniach gubernjalnych i powiatowych na 70.644 miejsc liczono jedynie 5.837 pojedyńczych izb. Rzecz prosta, że zamykanie przestępców, karanych za pierwsze w życiu przewinienie, wespół z recydywistami lub fachowymi złoczyńcami wpływa jak najgorzej na tę pierwszą kategorję. Na utrzymanie tej armji przestępców, wydał w ciągu roku 1896 rząd $13\frac{1}{2}$ miljonów rubli. Dochód otrzymywany z robót, wykonywanych przez więźniów i aresztantów, stanowi w tej sumie bardzo nieznaczną rubrykę; tak np. w 1896 r. otrzymano z tego źródła (odliczając materjały) tylko 876 tysięcy rubli. Codziennie pracujący aresztant zarabia ile? W Petersburgu najwięcej, bo $42\frac{3}{10}$ kop., zaś najmniej w Tobolsku ($10\frac{3}{40}$ kop.) i w Kielcach ($2\frac{1}{2}$ kop.) na dobę. Powyższe sprawozdanie przytacza też niejeden szczegół o Sachalinie. Znajdowało się na tej wyspie 1 stycznia 1896 zesłanych 20.080 ludzi.

Bilans hakatyzmu.

Berlin 10 maja.

Onegdaj odbyło się tu doroczne zebranie centralnego związku hakatystów. Przyznać się muszę, że na zebranie zaproszeniem zaszczycony nie byłem, więc wam referuję tylko według tutejszego organu hakatystów: *Deutsche Ztg.*

Zebraniu przewodniczył jeden ze wspólników firmowych, stary Kennemann, który mimo sędziwego wieku swego z wielką gorliwością hecę antipolską uprawia.

Sprawozdanie doroczne składał drugi firmowy, p. Tiedemann. Stwierdziwszy z przyjemnością, że związek hakatystyczny liczy okrągło 20.000 członków, podzielonych na 170 grup miejscowych, p. Tiedemann rozpoczął od polemiki z profesorem Delbrückiem, który przepowiadał upadek hakatyzmu (pokładając widocznie zanadto wiary w uczciwość i zdrowy zmysł Niemców. Przyp. red.) tymczasem hakatyzm dopiero teraz na dobre się rozwija; p. Tiedemann zapowiada, iż odtąd prof. Delbrücka będzie traktował z pogardliwem milczeniem, choć przewiduje, że może Delbrück teraz będzie występował przeciwko niemu w piśmie niemieckiem, które — według informacyj pana Tiedemanna przy pomocy funduszów polskich — ma zacząć wychodzić w Poznaniu.

Rezultat ostatnich wyborów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, świadczy zdaniem p. Tiedemanna o istotnem rozbudzeniu niemieckiego ducha narodowego na wschodzie; Niemcy zdobyli 6 nowych mandatów do parlamentu i 5 sejmowych. Trzeba koniecznie utrzymać tego ducha, a po rozwinięcin pracy na wsi, obecnie pracować także nad podniesieniem niemieckiego przemysłu i handlu w mniejszych miasteczkach.

---

6)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Skłoniłem się nie odpowiadając nic. Moim towarzyszom i mnie podała rękę, odprowadziła nas aż do kurytarza, a potem powróciła do swego budoaru, zamykając starannie za sobą drzwi.

Skoro tylko poczułem, iż jest nieobecną, powróciła mi zdolność spokojnej rozwagi i rozróżniania.

Gdybym nie był słyszał mego nazwiska i tych dwóch do Jenny Hawkins wymówionych po francusku słów, wymówionych z wszelką pewnością przez mężczyznę, znajdującego się w jej buduarze, podczas gdy my znajdowaliśmy się w salonie, może wyrzekłbym się tej myśli, że Lea Péralli i śpiewaczka są jedną i tą samą osobą, aczkolwiek ich podobieństwo znikało co raz więcej im dokładniejszemi stawały się moje spostrzeżenia. Ale przecież słyszałem wykrzyk i moje własne nazwisko!

Kimże więc był ten człowiek, który mnie znał i który ostrzegał Jenny Hawkins?

Identyczność obu kobiet, która wskutek różnicy w zachowaniu się, w wyrażaniu się i wszystkich tych przeciwieństw w czasie, stanowisku i skonstatowanej przez Pectora narodowości, stała się wątpliwą, stawała się dla mnie znowu prawdopodobniejszą, a to z powodu tego nieznajomego, który zapowiadał mnie Jenny Hawkins, jako zbliżające się niebezpieczeństwo.

Na nowo owładnęły mną dręczący strach i paląca ciekawość. Nie troszczyłem się więcej o śpiewaczkę, chciałem wiedzieć, kto był jej towarzyszem, tym Francuzem, który mnie znał i który, gdybym go mógł zobaczyć, wyjaśniłby z pewnością całą sprawę.

Gdyśmy się znowu znaleźli w sali widzów, zapytał Pector:

— Zostajemy?

— Głowa mnie trochę boli — odparłem — od pół roku nie byłem na takiej uroczystości, a wszystkie nuty orkiestry przebiegają mi w szalonym tańcu przez mózg. Miałbym ochotę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

— A więc dobrze, odeszlę powóz i pójdziemy piechotą do domu.

Po chwili znaleźliśmy się na ulicy i paląc doskonałe cygara, szliśmy przez obszerne ulice miasta. Przypadek zaprowadził nas na plac, na którym znajduje się wspaniały ratusz.

— Gdzie jest hotel *des Etrangers?* — zapytałem.

— Właśnie przed nami. Ten wielki, oświetlony szereg okien tam naprzeciwko, widzisz pan, to nie siedmnastopiętrowy dom, jak hotele w Nowym Jorku. Mamy tu dosyć miejsca, aby się rozszerzać. Chcesz pan tam zajść? Jest tam doskonała restauracja...

Pector, z tem swojem amerykańskiem amatorstwem włóczenia się po miejscach publicznych, wstępowania do szynków, aby tu zjeść kawałek chleba z masłem, a tam wypić kieliszek „koguciego ogona", szedł mi właśnie na rękę, gdyż właśnie postanowiłem czekać na Jenny Hawkins przed bramą hotelu, aby przecież zobaczyć jej towarzysza.

Jakieś przeczucie mówiło mi, że z pewnością wróci z nim razem i że wtedy w jednej chwili odkryję tajemnicę tej kobiety — gdyż, że posiadała jakąś tajemnicę, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Poszedłem więc za moimi dwoma towarzyszami do hotelu i usiadłem z nimi przy stole, zastawionym różnymi orzeźwiającymi napojami, zdolnymi do pobudzenia krwi do szybszego obiegu. Po chwili zawołałem kelnera i zapytałem:

— O której kończy się przedstawienie?

— Około dwunastej!

— Dobrze, dziękuję.

Pector zwrócony do mnie, zapytał z uśmiechem:

— Czy pan może chcesz czatować na Jenny Hawkins?

Zdawał się czytać w moich myślach, dlatego też odparłem:

— Na Jowisza! Pragnąłbym ją widzieć także na ulicy, skoro widziałem ją na scenie! Kobiety tracą coprawda nadzwyczajnie, gdy zrzucą z siebie kostjum i zmyją malowidło, ale... jeżeli to nie warto zachodu, to poprostu zostawię ją jutro na koszu.

— Opłaci się, opłaci, możesz mi pan wierzyć.

— Właśnie też chcę się o tem przekonać.

— Dobrze, zaczekamy tutaj na pana.

Ulotniłem się szybko. Szczęście mi posłużyło nadzwyczajnie, gdyż odzyskałem swobodę poruszania się. Teraz chodziło tylko o to, aby przypadek okazał się dla mnie szczęśliwym i sprowadził śpiewaczkę.

Dolar, dany portjerowi, zrobił swoje.

— Milordzie, pani ta wysiada zawsze w bramie wjazdowej, przechodzi przez korytarz i wchodzi na te schody tutaj. Mieszkanie jej znajduje się na pierwszem piętrze... Powróci wkrótce...

Wszedłem do bramy i kołnierz futrzany postawiłem do góry. Tego wieczoru było bardzo zimno, aczkolwiek był to już kwiecień. Zapaliłem cygaro i zacząłem chodzić w tę i w tamtą stronę.

Nareszcie tentent koni i turkot powozu zapowiedział mi zbliżanie się diwy. Portjer podskoczył, aby jej być pomocnym przy wysiadaniu. Otworzył drzwiczki i otulona w futro, wyskoczyła wdzięcznie z powozu Jenny Hawkins, ukazując przytem zgrabną nóżkę. Obejrzała się szybko, spojrzała badawczo na mnie, nie poznała mnie jednak, gdyż ukryłem twarz starannie w kołnierzu, a cygaro dymiło i kopciło się okropnie. Następnie zwróciła się do kogoś, kto siedział w powozie i rzekła po francusku:

— Chodź pan, mój przyjacielu.

Ten, do którego w ten sposób przemówicno, miał już zamiar wysiadać, a ja przystąpiłem bliżej. W tej chwili miałem tę pewność, iż klucz tej tajemnicy trzymam w ręku, ale jegomość, mając dotychczas głowę spuszczoną, podniósł ją, zauważył mnie, cofnął się szybko i zawołał krótko:

— Jenny!

Tak, był to ten sam głos, który słyszałem w loży. Śpiewaczka zbliżyła się zaniepokojona do powozu, nachyliła się i rzekła potem do woźnicy:

— Na ulicę...

Odwróciła się na obcasie, wbiegła jak strzała do bramy, potem na schody i zniknęła, powóz zawrócił i odjechał, a ja nie ujrzałem jego tajemniczego pasażera. Zostałem sam w bramie wjazdowej. Portjer zbliżył się do mnie i rzekł:

— Piękna kobieta, milordzie. Ten pan nie poszedł z nią dzisiaj na górę. Jeżeli pan chcesz do niej napisać, to chętnie list zaniosę.

Drugi dolar był nagrodą dla uprzejmego portjera, a potem powróciłem do sali, gdzie Pector i Raleigh raczyli się swymi narodowymi napojami.

— No i cóż? — zapytał bankier.

— Masz pan słuszność. Opłaci się i jutro złożę jej wizytę.

Niezadługo potem poszliśmy do domu spać.

Nazajutrz rano, gdy Pector przyszedł do jadalni na śniadanie, zawołał, zaledwie mnie tylko spostrzegł:

— Mój kochany wicehrabio, nie masz pan szczęścia w swych rycerskich zachciankach. Dyrekcja teatru donosi mi właśnie, że trupa włoska nie śpiewa. Jenny Hawkins zaziębiła się wczoraj wieczorem i nie może śpiewać. A ponieważ pojutrze musi być w Chicago, przeto odjeżdża natychmiast pociągiem pospiesznym. Musisz się pan więc wyrzec przyjemnego *rendez-vous*. Zresztą oddano tutaj dla pana list, którego autorka wyraża zapewne swoje ubolewanie z powodu, iż nie może pana przyjąć.

Otworzyłem kopertę. Na bilecie wizytowym, na którym w jednym rogu wylitografowane były litery „*J. H.*" otoczone dewizą: „Nigdy znowu!", napisane było, co następuje:

„Bardzo mi przykro, że muszę się wyrzec wizyty pańskiej, która miała być dla mnie tak wielką przyjemnością — ale my artyści nie jesteśmy zawsze panami swej woli. Dzisiaj nie mogłabym z panem wcale rozmawiać, gdyż jestem zupełnie zachrypnięta. Wyjeżdżam do Nowego Jorku, gdzie zabawię kilka tygodni. Gdyby przypadek i tam pana miał zawieść, będę bardzo rada odwiedzinom pańskim. Ściskam pańską rękę — ***Jenny Hawkins***".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nastąpiły sprawozdania płatnych sekretarzy poznańskich, z których prof. Peters z Poznania stwierdził, iż zajmował się głównie sprowadzaniem lekarzy niemieckich do miast poznańskich. Z procesu dra Wendlanda w Szwarzędziu wiadomo, jakich to lekarzy p. Peters sprowadza; pomimo to żali się, że go więksi właściciele niemieccy nie popierają.

Ze sprawozdania jeneralnego sekretarza Bovenschena dowiedzieli się zebrani o agitacji w środkowych i zachodnich Niemczech na rzecz hakatyzmu; natomiast Major Blume, referując o bibljoteczkach, stwierdził, że nadesłano towarzystwu 30.000 tomów, z których dotychczas rozdano 25.000 tomów.

Podczas dyskusji nad różnymi środkami agitacji hakatystycznej rektor Keller z Międzychodu w Poznańskiem radził, aby zakładano jak najwięcej państwowych domów sierót, które wpływałyby germanizująco, wychowując po niemiecku dzieci, nie posiadające rodzin, przez co zyskałoby się też materjał na rzemieślników niemieckich.

Prof. Andresen z Frankfurtu, który przez czas pewien był w Poznańskiem, radzi, aby towarzystwo hakatystyczne z większą energją pracowało nad kolonizacją niemiecką. Mowca zaleca urządzenie we wszystkich filjach miejscowych w rzeszy miejsc wywiadowczych, co do warunków kolonizacji w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, mianowicie proponował informowanie chłopów niemieckich, zamierzających osiedlić się w Poznańskiem, co do planów kolonizacyjnych. Uważa on nawet za pożądane, aby towarzystwo zakupowało kolonje i odsprzedawało je.

Sędzia Lindenberg z Kościerzyny w Prusach Zachodnich projektował zakładanie stowarzyszeń kredytowych, któreby udzielały Niemcom rzemieślnikom kredytu, nie droższego niż 3 procent.

Rozprawiano potem dosyć długo nad kwestją rocznej składki, która dla Niemców zawsze stanowi najdrażliwszą stronę. Dotychczas można było być patrjotą hakatystycznym za 1 markę rocznie, na onegdajszem zebraniu także podniesiono w zasadzie na 3 marki rocznie, dozwalając jednakże w niektórych filjach pozostać przy 1 marce.

Prof. Meyer z Berlina doradzał agitatorom hakatystycznym, aby zwracali się do kobiet z wyższych warstw niemieckich, bo kobiety bywają najgorliwsze w agitacji.

Zjawił się też na zebraniu jakiś nauczyciel Niemiec, przedstawiający się jako ofiara ucisku polskiego. Opowiadał, że Polacy przy pomocy duchowieństwa wygryźli go ze stanowiska.

Na zakończenie podaję wiadomość, otrzymaną z Prus Zachodnich. W powiecie świeckim p. Węglikowski z Pelplina kupił od Niemca folwark Wiąg (przezwany po niemiecku Jongen), obejmujący 420 morgów. W zeszłym roku w tym samym powiecie 2000 mórgów przeszło z rąk niemieckich w polskie. I to trzeba zapisać do bilansu hakatystystów, ale nie na ich korzyść.

Listy z kraju.

Śniatyn 12 maja. *(Obchód Słowackiego).* Uroczysty obchód ku czci Słowackiego odbył się w środę 10 bm. w sali magistratu wobec licznego zastępu inteligencji tutejszej. Miłym gościem był niepospolity znawca i wielbiciel Słowackiego, chwilowo w Śniatynie bawiący radca szkolny p. Baranowski. Scenę dekorowało popiersie Juljusza w laurowem uwieńczeniu. Obchód rozpoczął się odczytem o życiu i działalności wieszcza, wygłoszonym przez p. Wagnera. Zasłużone oklaski zbierały panny M. i S. za udatną grę fortepianową, tudzież p. Berko za deklamację „Ojca zadżumionych" w kostjumie arabskim. Godnem obchodu zakończeniem była „Lilla Weneda" (akt 4 i 5) świetnie przez amatorów odegrana. Lillą była znana doklamatorka panna B. Gwinową znakomicie grała panna S., a godnymi partnerami byli pp. Berko i Szeparowicz w rolach Derwida i Lecha. Wielkie wrażenie wywarła wspaniała scenizacja aktu piątego. Pokaźny dochód z obchodu użyty będzie w połowie na sprowadzenie zwłok wieszcza do Krakowa, a w połowie na budowę sali „Sokoła" w Śniatynie.

Jasło 14 maja. *(Uroczystość Słowackiego).* Celem powiększenia funduszu na sprowadzenie do kraju zwłok nieśmiertelnej pamięci Juljusza Słowackiego urządziło grono młodzieży jasielskiej w niedzielę dnia 7 bm. „żywy dziennik" *(journal parlé)* w przekonaniu, że bodaj w małej cząstce przyczyni się do urzeczywistnienia drogiej dla każdego myśli. Przedstawienie powiodło się świetnie, a komitet za naszem pośrednictwem składa podziękowanie wszystkim tym, który do jego powodzenia się przyczynili.

Nowy Sącz 12 maja. *(Wieczór 3 maja).* Dnia 7 bm. odbył się w sali tutejszego „Sokoła" uroczysty wieczór celem uczczenia pamiątki Konstytucji 3 maja. W wieczorze przyjął współudział Sandeczanin p. Robert Poselt, tak dobrze znany artysta skrzypek, owacyjnie w rodzinnem swem mieście przyjmowany. Akompaniował p. Michał Świerzyński z Krakowa.

Solo fortepianowe odegrała panna K., konserwatorzystka wiedeńska. Część wokalną wypełnili p. dr. Matoga tenorzysta z Krakowa i p. P. tutejszy barytonista. Pana dr. M. słyszeliśmy nie po raz pierwszy w Sączu. Przyjemny głos bardzo starannie kształcony a przytem doskonała deklamacja czynią go bardzo pożądanym gościem na naszych koncertach.

Wieczór zagaił p. O., profesor tutejszego gimnazjum, zakończyli zaś amatorowie miejscowi „Dramatem jednej nocy."

Śmiertelne zapasy.

Opis jednej z licznych tragedyj, jakich świadkiem są dalekie morza, daje nam marynarz angielski Bullen, który odbył podróż na około świata na żaglowcu, trudniącym się połowem wielorybów. Oto słowa, dające pojęcie o śmiertelnych zapasach, pomiędzy królem oceanu, a królem ziemi i panem stworzenia.

Gdy olbrotowiec został z okrętu spostrzeżony, cztery łodzie spuszczono na wodę; łódź Bullena wysunęła się w pościgu na czoło, nagle czarna, olbrzymia głowa, pędząca przed sobą fale, wzniosła się wysoko i groźnie. Aby uniknąć starcia, łódź skierowano pod kątem ostrym, poczem przywrócono jej pierwotny kierunek, równoległy do przypływającego olbrotowca. Manewr ten zbliżył łódź do zwierzęcia wprzód, nim mogła się jeszcze opatrzeć. Pyszny, godny zapamiętania widok, przedstawiał harpunowiec, który wzniósł swe żelazo wysoko ponad głową i z ochrypłym głosem zadowolenia zanurzył je w czarną, błyszczącą masę aż po rękojeść. Szybko pochwycił drugi harpun i wypuścił go w chwili, kiedy wieloryb zaczął się oddalać, topiąc go w olbrzymiem cielsku, poniżej pierwszego. Ogromny rozpęd, jaki łódź miała w chwili zbliżania się do nieprzyjaciela, uniósł ją tak daleko, że od szamocącego się zwierza na razie żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Wieloryb ogromnego narobił hałasu, przewracając się kilkakrotnie naprzód i w tył, chłoszcząc równocześnie powierzchnię wody potężnym ogonem i sprawiając niemal ogłuszający łoskot. Ale łódź była już w takiej odległości, że te jego podskoki żadnej szkody wyrządzić nie mogły.

Po zwyczajnej szarpaninie, przy pomocy której pragnął się od napastników uwolnić, spuścił się w dół, każąc czekać na swój powrót, którego przyśpieszyć się nie udało. Długość liny, jaką za sobą w głąb pociągnął, dowodziła, że wieloryb spuścił się na 7.200 stóp, gdzie nie mógł długo bez świeżego powietrza pozostawać.

Sporo czasu upłynęło, zanim pojawił się znowu, ale wtedy nie było już żadnej trudności w zbliżeniu się do niego. Nagle atoli wieloryb zaczął ciągnąć łódź z nadzwyczajną szybkością. Rozpryskująca się woda przemoczyła marynarzy na wskróś i nie pozwoliła widzieć ściganego zwierza. Jeden człowiek wylewał ustawicznie wodę, napełniającą łódź bardzo szybko, reszta ciągnęła linę z całej siły, w nadziei zbliżenia się w ten sposób do uciekającego potwora.

Po jakimś czasie szybkość ucieczki wroga zaczęła się zmniejszać, a załoga podwoiła swoje usiłowania. Teraz łódź popłynęła do olbrotowca i stanęła niedaleko miotającego się ogona. Oficer cisnął lancę z taką energją, że zaryła się cała w ciele wieloryba, poczem znowu szybkim ruchem oddalono się od ranionego zwierza i to w samą porę, bo właśnie wieloryb zaczął pracować energicznie ogonem. Nim marynarze mieli czas pochwycić za wiosła, już olbrotowiec rozpoczął walkę.

Odwaga i zręczność wielkie oddawały przysługi poławiaczom w tej nierównej walce. Ogromna długość wieloryba utrudniała mu obroty, podczas gdy łódź opatrzona dwoma wiosłami po każdej stronie i długim sterem, kręciła się wkoło, cofała wstecz, sunęła naprzód, jakby ożywiona duchem komendanta. Kiedy lewiatan znowu się zanurzył, łódź zostawiała mu sporą przestrzeń do powtórnego pojawienia się; gdy się rzucił na łódź, unikała go, gdy zaś spoczął bodaj na chwilę, zbliżała się nagle do niego, zadając mu nowy śmiertelny cios.

Bullen powiada, że zapomniał o trwodze, że jeno łaknął śmierci wroga. Raz nawet w przystępie szału, gdy przez chwilę znaleźli się tuż obok wieloryba, Bullen wyciągnął nóż z pochwy, kłując nim zawzięcie zwierza, jak gdyby to mogło śmierć jego przyspieszyć. Nagle oficer krzyknął: „Wstecz, wszyscy wstecz!" — a wiosła wygięły się jak trzciny. Właśnie przed łodzią wzdęło się morze, ciało wieloryba wzniosło się powoli i majestatycznie w powietrze, aż po chwili znowu niemal bez ruchu opadło. Po obydwu stronach olbrzymiej masy trysnęły fontanny śnieżnej piany, która też niebawem w dół opadła, kręcąc się i wirując około drobnej łodzi, miotanej przez fale na wszystkie strony. Oślepiony przez rozpryśnięte krople wody, Bullen mógł dopiero po kilku minutach skonstatować, że wróg żadnej mu jeszcze krzywdy nie wyrządził. W niedalekiej odległości wieloryb leżał spokojnie, dysząc, a para zmieszana była z krwią. Na komendę oficera znowu łódź znacznie się cofnęła. Doświadczone oko starego poławiacza spostrzegło zbliżający się kres wysiłków, to znaczy agonię śmiertelną olbrzymiego ssawca. Obróciwszy się na bok, począł ruszać się wokoło, naprzód powoli, potem coraz prędzej, wreszcie wirował z ogromną szybkością z olbrzymią głową, wzniesioną chwilami nad wodą i kłapiącą szczękami. Strumienie krwi tryskały w powietrze, a towarzyszył im ochrypły ryk, jakby olbrzymiego byka, spowodowany przedzieraniem się powietrza przez zatkane skrzepłą krwią przewody oddechowe. Najwyższej przezorności i szybkości obrotów trzeba było, aby uniknąć szalonego szamotania się, które trwało bardzo krótko. W kilka minut poddał się śmierci, potężne cielsko przewróciło się na jedną stronę, a drobne fale przelewały się ponad trupem, z cichym monotonnym dźwiękiem, podnosząc jeszcze bardziej głęboką ciszę, która nastąpiła po uporczywej walce z władzą głębin oceanowych.

Po zupełnem uspokojeniu się morza, łódź podpłynęła do wspaniałej zdobyczy, w celu lepszego jej umocowania.

Wartość olbrotowca przedstawiała co najmniej 800 funtów szterlingów, to znaczy mniej więcej 10.000 zł.

Poćwiertowanie olbrzymiego cielska i wydobycie tłuszczu zabrało poławiaczom okrągły tydzień czasu.

W. Ss.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Wtorek 16 maja.

Teatr hr. Skarbka: „Urzędowa żona", sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (16): Jana Nep. Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie 7 minut 28.

Same wesołe tematy!.. Tak jest — same wesołe tematy umie pownajdywać „Śmigus" gwoli rozweselenia i uciesznego *gaudium*, jak mówi Zagłoba, czytelników swoich. Świadczy o tem najlepiej, ostatni jego numer z dnia 15 maja. Wyczytacie tam list ks. Stojałowskiego, jak skruszony woła: *„los vom Gericht"* — mam dość już sądowych perypetji, znajdziecie tam rozpaczliwe wołania Moczymordowycza o dzięgi. Staną tam dalej przed oczy wasze „Goldherz i Lövenstern" na ławie podsądnych wysiadujący. Poseł Kozakiewicz z wrodzonym sobie ferworem wygłosi przed wami raz jeszcze swą mowę z 1 maja. Pamięci też waszej się poleca w swoim rodzaju doskonałą „kronikę krakowską", omawiającą z humorem: „Zaczarowane koło" i objęcie nowej dyrekcji teatru krakowskiego. Nie wolno wam przytem przeoczyć wybornej kroniki dwutygodniowej Nie — Owidiusza oraz „Ballady jakich wiele" Kazeta. Tak przedewszystkiem umysł swój nacieszywszy, przeczytajcie z całą uwagą „Interwiew z ekscelencją", przez co w najkrótszy sposób zapoznacie się z obecnym politykostanem monarchji rakuskiej. Do wiadomości uprawiających kunszt „grania na fortepianie" podaje się, że galop „Szalony", w dodatku muzycznym się znajdujący, jest doskonały.

Markizy naszych kupców zwłaszcza przy ul. Karola Ludwika, Hetmańskiej, Akademickiej, Jagiellońskiej itd., mogą doprawdy do rozpaczy przyprowadzić każdego, który tamtędy przechodzi, a komu natura pozwoliła wyrość do przeciętnej wysokości wzrostu człowieka. Wobec tego bowiem, iż owe markizy są niemożliwie nisko opuszczane ku ziemi, każdy narażony jest bardzo często na wybicie oka lub rozbicie czoła o drut takiej markizy, albo wreszcie o uszkodzenie sobie cylindra lub twardego „habiga". Przecie każdy z tych kupców mógłby przypilnować swego chłopca, aby markizy tak nisko nie opuszczał i nie zagrażał przez to bezpieczeństwu publicznemu przechodzących. Sądzimy, że nasza notatka odniesie pożądany skutek. W przeciwnym bowiem razie wszystkich tych p. t. kupców, będziemy zmuszeni po imieniu wskazać.

Kronika brukowa. Pokłóciwszy się oboje lokaj p. Styki, Marcin Daniczyszyn, z kucharką Agnieszką Wesołowską, zwadę zakończyli bójką, której epilog mocno nadwerężył szlachetny organ słuchu Wesoł. Daniszyn bowiem porwawszy ostrokończystą szczapę drzewną, tak mocno nią ugodził Wesołowską poza ucho, iż jej małżowinę zupełnie oddzielił od głowy. Ranną opatrzyło pogotowie.

I paupry uliczne czasem mogą być sędziami. Przekonała się o tem wczoraj Marja Wojciechowska, która idąc ulicą Kurkową, potrąciła brutalnie przechodzącą tamtędy jakąś wiekową staruszkę. Oburzony tem któryś z patrzących na to pauprów publicznych porwał kamień i ugodził nim tak silnie Wojciechowską, że ta zalana krwią, zgłosiła się na stację ratunkową, prosząc o ratunek.

Halcia Fürth, prowadząca, dostała się na ul. Kazimierzowskiej pod koła wozu chłopskiego, z których jedno przejechało jej niebezpiecznie prawą rękę. Przejechaną odwiózł stójkowy na stację ratunkową, skąd po zaopatrzeniu odstawiono ją do szpitalu powszechnego.

Komisja kolonizacyjna zaokrągliła znowu posiadłości swoje w powiecie sorańskim w Prusach Zachodnich, przez kupno od Niemca Beylinga majętności Gostkowo, graniczącej z Grębosżynem i Papowem. Za 2.700 morgów komisja zapłaciła 650.000 marek.

W pociąg idący z Torunia do Wystrucia, uderzył piorun pomiędzy wóz za parowozem, a wóz pakunkowy. Uderzenie było tak silne, że podróżni pospadywali z siedzeń, ale nie ponieśli żadnych obrażeń, pociąg też mógł się udać w dalszą drogę. Na torze kolejowym w miejscu, gdzie piorun uderzył, był nasyp zerwany.

Napad ułanów na włościan. *Diło* donosi, że tymi dniami w Derowie, pod Kamionką strumiłową, ośmnastu ułanów, uzbrojonych w szable, wywołało krwawą scenę. Byli oni w karczmie, a jeden z nich, podpity, zaatakował szablą szynkarkę. Siedzący obok chłopi, ujęli się za napadniętą i rozbroili trzech ułanów. Reszta ułanów opuściła karczmę, ale wszczęła zaraz na dworze bójkę z wychodzącymi chłopami, którzy odnosili zabrane szable do kancelarji gromadzkiej. Włościanie nie dali sobie odebrać zdobyczy, i ułani odeszli do Kamionki. Wkrótce jednak trzech z nich powróciło do Dernowa z żądaniem szabel, grożąc, że puszczą całą wieś z dymem. Nic nie wskórawszy, odeszli do miasteczka. Wieczorem wójt wziąwszy sobie dwóch ludzi dla bezpieczeństwa, pojechał z szablami do Kamiouki, aby je wręczyć oficerowi. Przejeżdżając pod lasem, usłyszeli tuż koło siebie gwizd kuli. Zacięli tedy konie i stanąwszy w Kamionce zapytali o oficera. Obecny na inspekcji wachmistrz oświadczył, że on zastępuje oficera; poczem wysłuchawszy o co chodzi, zaczął chłopom wymyślać ostatniemi słowy. Dopiero, gdy jeden z chłopów, wysłużony żołnierz, zwrócił jego uwagę na przepisy wojskowe, wachmistrz przycichł i na żądanie włościan polecił jednemu kapralowi towarzyszyć włościanom do Dernowa. Kapral jednak zaraz po wyjeździe z miasteczka, skoczył z wozu i powrócił do Kamionki, powiedziawszy chłopom, że i jego gotów kto zastrzelić. Tymczasem noc zapadła, a w Dernowie nagle usłyszano znowu strzały. Strzelał mianowicie jeden z rozbrojonych ułanów, domagając się zwrotu szabli. Chłopi powychodzili z czytelni i objaśnili mu, że szabla znajduje się już w Kamionce. Wtedy ułan począł strzelać do ludzi i zranił ciężko dwóch chłopów. Jednemu przestrzelił kość w nodze pod kolanem, a drugiego zranił ciężko w łopatkę, a potem sam się ulotnił. Jednemu z włościan, odstawionych do szpitala we Lwowie, amputowano onegdaj nogę, drugiemu zaś wydobyto szczęśliwie kulę z ramienia.

Dzielna kobieta. Marka Banjovicz, żona rolnika z okolic Cetynji, powracała w zeszłym tygodniu z targu ze stolicy, obładowana zakupami. Droga w jednem miejscu wiodła pomiędzy dwiema przepaściami, przez wąski przesmyk, wznoszący się na 300 metrów nad otchłanią skalistą. Nagle w środku przesmyku kobieta spotyka bandytę, który, grożąc fuzją, zażądał oddania pieniędzy. Marka oddała, co miała przy sobie. Następnie zbój kazał jej rozebrać się z odzieży, a gdy przerażona kobieta i temu żądaniu uczyniła zadość, rzekł: „Teraz skacz w przepaść, a nie, to sam cię strącę. Gdybym się wypuścił żywą, poszłabyś ze skargą do księcia." W tej chwili energicznej Czarnogórce zbawcza myśl przyszła do głowy: „Człowiecze! — zawołała — miej litość nademną! A jeżeli już śmierć moja jest konieczną, skoczę, ale pozwól mi przynajmniej zawiązać sobie oczy chustką, którą miałam w kieszeni mego ubrania." Zbój schylił się do leżącej na ziemi odzieży, aby wyjąć przedmiot żądany, a w tej chwili Marka strąciła go w przepaść bezdenną. Nazajutrz okrutnie poszarpane zwłoki zbója znaleziono na dnie skalistego wąwozu.

Śmierć dziwaczki. Umarła w Paryżu niezwykła dziwaczka, Marta Marchat, która twierdziła, że Serce Jezusowe natchnęło ją i kazało wprowadzić na tron francuski rzekomego potomka Ludwika XVIII, Naundorffa. W tym celu wydawała pisemko *Annales de Loigny*, a ponieważ nie mogła otrzymać poparcia kurji rzymskiej, więc dowodziła, że papież Leon XIII jest zasekwestrowany przez kardynała Monaco La Valletta. Ostatecznie Ojciec św. rzucił klątwę na nieznaną jasnowidzącą.

Skonfundowana deputacja. Przed kilku dniami przybyła do Pesztu z prowincji deputacja, złożona z drobnych kupców, w celu uzyskania posłuchania u węgierskiego ministra finansów Lukacsa. Jako mowca miał wystąpić, uproszony przez kupców, młody adwokat. Wieczorem w wigilję posłuchania u ministra urządzono w hotelu jeneralną próbę audjencji, a młody adwokat wypowiedział świetnie swoją mowę. Następnego dnia udano się do gmachu ministerstwa, gdzie wpuszczono natychmiast deputację do sali audjencjonalnej. Adwokat zbliżył się do siedzącego przy stole ministra i wygłosił swą dosyć długą przemowę, w której apelował do znanego poczucia słuszności ekscelencji i spostrzegł, iż mowa jego wywiera wrażenie, gdyż minister poruszył się parę razy, a nawet chciał kilkakrotnie przerwać pochlebne zwroty oracji. Kiedy wreszcie mowca zakończył swoją allekucję, niecierpliwie oczekujący jej końca słuchacz odezwał się: „Szanowni panowie! Wasze skargi wzruszyły mnie niewymownie, lecz muszę was zawiadomić, iż ekscelencja znajduje się w przyległym pokoju, ja zaś oczekuję, równie jak i wy, na udzielenie mi posłuchania"... Deputacja zmięszała się tym *qui pro quo*, kiedy jednak adwokat powtórzył swoją mowę w gabinecie rzeczywistego ministra, zapewnił członków deputacji, iż wiedział dobrze, że jegomość, siedzący w sali audjencjonalnej, nie był ministrem, lecz wygłosił do niego z umysłu swą przemowę, w celu nabrania lepszej wprawy krasomówczej.

Wyścig telegrafów. Z okazji odbyć się mającej w Como dnia 29 maja uroczystości Volty, zjechali się do Como urzędnicy telegraficzni ze wszystkich stron świata, aby u stóp pomnika Volty złożyć kolosalnych rozmiarów wieniec bronzowy. Równocześnie jest w planie urządzenie tam wystawy najrozmaitszych aparatów elektrycznych i telegraficznych. Najbardziej jednak ze wszystkiego będzie interesującem telegrafowanie o nagrodę. Każdy ze współzawodników telegrafować będzie pewną ilość słów, mianowicie po 1000 słów na aparacie Hugbesa (alfabetycznym) itp., 250 po angielsku, francusku, włosku i niemiecku; dalej 200 grup liczb po 6 cyfr i 100 słów z kodeksu handlowego. Najszybsze tempo ograniczone jest 100 obrotów; błąd skorygowany nie będzie się liczyć, nieskorygowany obliczać się będzie na 15 sekund. Na aparacie Morsego będą musieli przyjęci odebrać 650 słów. Nagrody wyznaczone przez włoskie ministerstwo poczt i telegrafów w porozumieniu z komitetem, składają się z ośmiu medali, przedmiotów sztuki i dyplomów; dwa pierwsze medale złote. Z Londynu, Paryża, Berlina, Monachjum, Budapesztu, Brukseli, Rzymu, Bukaresztu, Zurychu i Petersburga, zgłosiło się już wielu delegatów. Sam Berlin wysyła 23 urzędników telegrafu, opatrzonych hojnie urlopem i djetami przez sekretarza stanu Podbielskiego. Austrjackie ministerstwo handlu, nie zdecydowało się jeszcze dotąd na udzielenie środków na uczestnictwo wiedeńskich urzędników w uroczystości Volty.

Pijackiem miastem jest bezwarunkowo piękne Bonn, położone nad Renem, którego brzegi obfitują w winnice. Według danych statystycznych z 247 dzieci między 7 a 8 rokiem życia w jednej ze szkół nie było ani jednego, któreby już nie piło wina albo piwa, 60 z nich zakosztowało już nawet wódki. Codziennie piło wino albo piwo również 60 dzieci, 20 dzieci otrzymywało zaś codziennie od troskliwych rodziców po kieliszku koniaku, „aby lepiej rosły". 16 dzieci na sto zeznało, że nie może pić mleka, bo jest ono mdłe i bez żadnego smaku. Jeżeli się z tych cyfr wyciągnie wniosek o dorosłych, to można dojść do zajmujących zaiste rezultatów.

Redakcja i Administracja „Śmigusa" oraz „Mód paryskich" przeniesione zostały z dniem dzisiejszym do domu przy ul. Akademickiej l. 10, (gdzie się mieści zakład kąpielowy św. Anny).

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło dr. Edwardowi Sumperowi, emer. radcy sądu krajowego i adwokatowi, oraz synowi jego Leopoldowi Stanisławowi, na zmianę nazwiska rodowego Sumper na nazwisko: Solański.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Akreszorach ks. Andrzejowi Popowskiemu, dotychczasowemu administratorowi gr. kat. probostwa w Storonetz-Putilla.

Wybór prezydenta m. Krakowa. Ponieważ w dniu 18 lipca rb. kończy się kadencja w urzędowaniu p. Friedleina jako prezydenta miasta Krakowa, zarządził p. Friedlein przygotowania do rozpisania nowego wyboru, który nastąpi w ostatnich dniach czerwca rb.

Na wiec lwowski w sprawie święcenia niedziel i świąt przybyli posłowie ks. Szponder i p. Danielak.

Nowy urząd pocztowy. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza, że z dniem 16 maja rb. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Nieżowce, w pow. kałuskim.

Przegląd wiosenny załogi lwowskiej odbędzie się w poniedziałek 15 bm, o godzinie 8 rano na Błoniach janowskich, poczem nastąpi defilada.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ryszarda Ruszkowskiego, artysty sceny lwowskiej, odbyło się staraniem przyjaciół i kolegów zmarłego onegdaj o godz. 9 rano w kościele archikateralnym.

Pomnik Mickiewicza w Bolechowie. Dnia 7 bm odbyła się w Bolechowie uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Mickiewicza. Uroczystość zagaił burmistrz miasta p. Jan Krupliński, poczem ks. proboszcz Widajewicz dokonał aktu poświęcenia. Następnie wygłosił ks. dziekan Zaremba mowę, w której wskazał na znaczenie Mickiewicza w literaturze. Uroczystość zakończyła zabawa ludowa, gdzie przygrywała muzyka salinarna.

Deputacja wdów po urzędnikach, która poprzednio już w listopadzie była w Wiedniu w sprawie zrównania pensyj wdowich, pobierających pensye według starej ustawy z poborami, przyznanemi ustawą z 1 maja roku 1896, przybyła tam powtórnie tymi dniami, gdzie wspólnie z przedstawicielkami wdów niemieckich i czeskich udała się do ministrów Kaizla, Thuna i Jędrzejowicza, oraz szefa sekcji Kniaziołuckiego który zapewnili, że odnośna ustawa jest już zupełnie przygotowana i że zostanie przedłożona parlamentowi zaraz po jego zwołaniu.

Tow. zawodowych ogrodników we Lwowie wniosło wczoraj do prezydjum magistratu pismo, w którem podnosząc, że posadę zarządcy cmentarza łyczakowskiego otrzymał nieogrodnik, mimo, iż magistrat postawił fachową znajomość ogrodnictwa za warunek dla kandydatów o tę posadę — uprasza, ażeby magistrat na przyszłość, jeżeli w konkursach odwołuje się do stanu ogrodniczego, stan ten także przy obsadzaniu posady uwzględniał.

Ofiara zawodu. Dr. Gabriel Sysak, który lecząc chorych w Jabłonowie, zaraził się tyfusem plamistym, mimo energicznej pomocy i opieki swych kolegów, uległ tej strasznej chorobie.

W Paryżu zmarł w 62 r. życia pisarz dramatyczny Henryk Becque, autor wystawionej u nas przed kilku dniami „Paryżanki".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

* **Konkursa.** Wydział rady powiatowej w Sokalu ogłasza z terminem do 5 czerwca konkurs na posadę inżyniera powiatowego z roczną płacą 1000 zł. z dodatkami. — Podania o uzyskanie koncesji do prowadzenia nowo kreowanej apteki w Wadowicach należy wnieść do starostwa w Wadowicach do dnia 30 czerwca b. r. — Dyrekcja kolei państwowych rozpisuje z terminem do 25 maja konkurs na lekarza kolejowego z roczną płacą 1300 zł. i dodatkiem na fiakry w kwocie 500 zł.

* **Zebranie.** Otrzymujemy następujące pismo: Upraszam byłe uczenice ś. p. Kamili Poh o zebranie się w w moim zakładzie celem zajęcia się wmurowaniem pamiątkowej tablicy, jako też osoby należeć mające do „Związku gospodyń" dnia 16 maja o godzinie 4 popoł. Marja Bielska.

* **Walny zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej,** odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie w dniach 21 i 22 b. m. t. j. podczas Zielonych świąt.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 16 maja o godzinie 6 wieczorem.

* **Egzamin** z kobiecych robót ręcznych odbędzie się przed komisją egzaminacyjną w Sokalu dnia 26 czerwca b. r. Podania wnosić należy najpóźniej do 10 czerwca.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Marja z Basslerów Johnowa, żona właściciela browaru, lat 45.

W Kamieniu w pow. kałuskim zmarł ks. Aleksander Piotrowicz, gr. kat. proboszcz, lat 59 wieku, a 35 kapłaństwa.

W Przemyślu zmarła Emilja z Kretschmerów Amortowa, żona rotmistrza, właścicielka ziemskiej posiadłości w 66 r. życia.

Marja Ajdukiewiczówna, siostra artysty-malarza Tadeusza Ajdukiewicza, zmarła w 41 r. życia. Pogrzeb odbył się w Krakowie.

Cesarska delikatność.

Pesti Hirlap opowiada następującą scenę z gabinetu cesarskiego:

Przed kilku dniami — było to przed wyjazdem cesarza — zjawił się szef kancelarji gabinetowej, aby zdać sprawę ze stanu spraw węgierskich.

— Czy więcej nic ma nic? — pyta monarcha po załatwieniu sprawy.

— Nie, wasza cesarska mość.

— Nikogo na liście audjencjonalnej?

— Nikogo, wasza cesarska mość, to znaczy...

— A więc jest ktoś?

— Prezydent wielkiego banku budapeszteńskiego chciałby prosić o audjencję i to tylko warunkowo.

— Warunkowo? A kto jest tym prezydentem? Szef wymienił nazwisko.

— Ah! Lubię tego człowieka i przyjmuję go zawsze chętnie.

— Ale chce o coś prosić, o czem nie wie, czy nie byłoby to przeciwnem woli waszej cesarskiej mości. Dlatego też prosił mnie tymczasowo.

— Abyś się pan zorjentował. Czegóż sobie życzy?

— Bank ten, którego jest prezydentem, będzie niezadługo obchodził jubileusz swego założenia. Z tego powodu chciałby, aby któryś z wielkich malarzy namalował portret waszej cesarskiej mości do sali obrad.

Cesarz marszczy brew.

— I mam pozować malarzowi prawda?

— Tak, wasza cesarska mość.

— Nie, nie, to coś okropnego! Najnudniejsza w świecie rzecz!

Urzędnik stoi zafrasowany i milczący.

— A potem, coby się ze mną stało, gdyby każdy bank chciał mieć mój portret? Musiałbym chyba ciągle malarzom pozować. A jeżeli się dowiedzą, że jeden bank kazał mnie malować będą tego chcieli wszystkie inne banki, a jest ich w państwie takie olbrzymie mnóstwo! Nie mogę tego uczynić. Powiedz mu pan, że to na dworze niezwykła rzecz i że jest niebezpiecznem rozpoczynać z tem. Chciałbym wiedzieć, kto mu udzielił tej rady?

— Zdaje mi się, że hrabia Paar powiedział mu, iż...

Monarcha powstał żywo.

— Ah! Paar! Paar to powiedział? A może nawet przyrzekł? W takim razie muszę jednak siedzieć temu malarzowi. Powiedz mu pan, że będę pozował.

Świadczy to najlepiej o panowaniu cesarza nad sobą i o tej prawdziwie cesarskiej delikatności, z jaką traktuje swoje najbliższe otoczenie.

Zakład kredytowy ziemski.

Lwów 14 maja.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu odbyło się w sali Banku krajowego walne zgromadzenie akcjonarjuszów Zakładu kredytowego ziemskiego, będącego w likwidacji. Obecnych było 11 akcjonarjuszów, reprezentujących 840 akcyj i 150 głosów.

Zebranie przewodniczył dyrektor Banku krajowego dr. Wacław Domaszewski; jako komisarz rządowy fungował radca dworu Karasiński. Na skrutatorów powołał przewodniczący pp. Karola Kucharskiego i Michała Majewskiego, na sekretarza p. Strzyżowskiego.

Z porządku dziennego dyrektor Banku kraj. radca rządu dr. Alfred Zgórski odczytał sprawozdanie komitetu likwidacyjnego za rok 1898.

Ze sprawozdania tego okazuje się, że rok ubiegły zaznaczył się nader pomyślnie dla toku likwidacji. Wystarczy powiedzieć, iż zaległości procentowe zmniejszyły się o 19.736 zł. 40 ct. Wyrazem energicznej akcji likwidacyjnej jest nietylko znaczna spłata długów zakładu, wynosząca w roku ubiegłym 185.619 zł 40 ct., ale nadto udało się komitetowi likwidacyjnemu osiągnąć zysk czysty dorównujący zeszłorocznym wynikom. Koszta zarządu wykazują dalsze obniżenie o przeszło 2000 zł. Spłaty pożyczkowe w kapitale wynosiły w 1898 r. 27 98 pr.; stan pożyczek zmniejszył się o 133.806 zł. 92 ct.

Zysk czysty z r. 1898 wynosi 26.800 złr. 59 ct., nierozdzielony zysk z r. 1897 wynosił 27.318 złr. 11 ct., czyli razem 54.118 złr. 70 ct.

Ostateczny rezultat z dotychczasowej działalności komitetu likwidacyjnego przedstawia się następująco: W aktywach było 30 czerwca 1889 r. 4,578.532 złr. 7 ct., z końcem 1898 r. tylko 401 264 złr. 56 ct., zatem różnica 4,177.267 złr. 51 ct.

W passywach było 30 czerwca 1889 r. 4,027.679 złr. 49½ ct., z końcem 1898 r. tylko 158.303 złr. 01 ct., czyli różnica 3,874.376 złr. 48½ ct.

Dodać tutaj należy, że komitet umorzył wszystkie listy zastawne w sumie 3,333.600 złr.

Powyższe sprawozdanie przyjęło zgromadzenie do wiadomości.

Następnie przedstawił p. Edward Marynowski sprawozdanie komisji rewizyjnej, na której wniosek uchwalono:

1) Przyjąć z pełnem uznaniem do wiadomości sprawozdanie komitetu likwidacyjnego za rok 1898.

2) Udzielić komitetowi likwidacyjnemu absolutorjum za czas od 1 stycznia do końca grudnia 1898 r.

3) Upoważnić komitet, aby z zysku ostatniego w sumie 52.733 złr. 70 ct., po strąceniu remune-

racji urzędników w kwocie 1135 złr., uznał książkowo rachunek akcjonarjuszów sumą 50.000 złr., przenosząc resztę 2733 złr. 70 ct. na rachunek r. 1899.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Urzędowa żona", sztuka; jutro w środę po raz pierwszy „Jojne Firułkes", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami p. Gabrjeli Zapolskiej; we czwartek po raz drugi „Jojne Firułkes", sztuka.

Reszke w Londynie. Z Londynu donoszą: Niebawem otworzony będzie sezon operowy w Covent Garden. Niepodobna mu dać nazwy opery włoskiej, gdyż przeważnie dawane będą opery wagnerowskie i to śpiewane po niemiecku. W zeszłym sezonie dawany był odrębny cykl wagnerowski, a przedstawienia rozpoczynały się o 5 popołudniu. Niepowodzenie tego przedsięwzięcia wskutek nieporozumienia z Janem Reszke spowodowały w tym roku powrót do dawnej organizacji. Przedstawienia siedmiu oper wagnerowskich zaczynać się będą o $7\frac{1}{2}$ a kończyć o $11\frac{1}{2}$.

Gwiazdą sezonu będzie znowu p. Jan Reszke, który zjedzie tam w drodze powrotnej z Nowego Jorku, gdzie śpiewał przez całą zimę ze zwykłem powodzeniem. Że on głównie ściągał widzów, świadczą sprawozdania przedsiębiorcy pana Grau. Gdy śpiewał „Lohengrina", sala dawała 2800 f. st. dochodu, gdy nie śpiewał — 500 f. st.

Dowiadujemy się także, że pensja p. Jana Reszkego wyniosła 12.000 f. st. czyli 160.000 zł. w teatrze, oprócz sum, które otrzymywał za koncerty u magnatów nowo-jorskich. Obok takich dochodów, sumy otrzymywane przez Van Dyck'a (4700 f. st.), przez Edw. Reszkego (5640 f. st.), przez panią Sembrich (5700 f. st.), panią Lehman (5200 f. st.), panią James (3500 f. st.) można uważać za umiarkowane.

Izba sądowa.

Przeworsk 11 maja.

(Znachor).

W tutejszym sądzie powiatowym odbyła się przed kilku dniami rozprawa karna przeciw Marcinowi Czepielowi z Łopuszki malej, z powodu niedozwolonego, zarobkowego zajmowania się leczeniem.

Marcin Czepiel, wieśniak, znachor szerokiej sławy, nędzna kreatura, dybiąca na cudzą kieszeń, człowiek o słabej budowie ciała, a charakterystycznie niemiłem wejrzeniu, staje już po raz blisko pięćdziesiąty przed kratkami sądowemi. Jawi się z aresztu gdzie odbywa sześciotygodniową karę, nałożoną nań za toż samo przekroczenie.

Z oskarżenia widać, że Czepiel od lat długich, zawodowo trudni się leczeniem i wróżeniem, że całe tłumy ludu z dalekich stron, nawet z Królestwa Polskiego, ciągną doń po radę, że wielu, nie mogąc się docisnąć do cudownego lekarza, nocuje w jego domu, że nieszczęśliwi pacjenci dostają recepty przeważnie z nieistniejącymi środkami, z bezmyślnymi aptecznymi „specyfikami", z truciznami nawet, że każdy prawie z nich sowite składa opłaty.

Aż serce boli, patrząc, ile ludzi oddaje się dobrowolnie w ręce nędznego szalbierza, który za cel życia położył sobie ssać niedoświadczonych i zabobonnych...

Z zimną krwią tłómaczy się Czepiel, że wiadomości lekarskie powziął sam z siebie, że badał trawy i że obecnie nie zajmuje się leczeniem, chyba przymuszony do tego.

Stos donosów żandarmerji co innego mówi, a głośna wieść niesie, że wielki dokter z Łopuszki dorobił się już kilkutysięcznego majątku...

Rozprawę odroczono celem zebrania potrzebnego materjału dowodowego.

Obecny przypadkiem na rozprawie, podaję to przedewszystkiem do wiadomości starostwa w Łańcucie: może ono zechce zażądać z sądu przeworskiego aktów wszystkich spraw przeciw Czepielowi przeprowadzonych i korzystając z przysługujących mu środków zechce ratować nasz powiat od nieokiełznanych nadużyć najgorszej pijawki!... *(W.)*

Nasze plantacje i ogrody.

Nikt się o to sprzeczać nie będzie, iż ozdobą każdego miasta są parki, ogrody, skwery, plantacje, słowem wszystkie te miejsca, gdzie większa ilość drzew i trawników pozwala choć na chwilę zapomnieć o monotonnej szarości kamienic i bruków ulicznych. Nie będziemy się na tem miejscu rozwodzili, w jak wysokim stopniu roślinność tych ogrodów czy to skwerów przyczynia się do zdrowotności tych ulic i placów, gdzie się ta większa ilość drzew znajduje. Pamiętają o tem bardzo dobrze właściciele kamienic przy takiej np. ulicy jak Kraszewskiego położonych, którzy też czynsze dla lokatorów, spragnionych widoku zielonego ogrodu, a w ślad ze tem i świeżego powietrza, wyśrubowują do niemożliwości. Trzeba przyznać, iż nasza rada miejska dużą corocznie sumą obciąża budżet wydatków, aby tylko plantacje nasze rozszerzać, a istniejące utrzymywać. Cóż, kiedy wszystkie te usiłowania po większej części udaremniane są przez zachowanie się naszej publiczności, korzystającej z tych skwerów i plantacyj. Publiczność tę podzielićby można na dwie części, a obie ogromnie i to zarówno winne: część pierwsza, co prawda z warstw niższych się „rekrutuje." Do nich zaliczyćby trzeba łobuzów ulicznych *minorum et maiorum gentium* mamki żydowskie i katolickie, a wreszcie emablujących je reprezentantów armji. Wszystko to są istoty wielkie spustoszenie i szkodę w naszych ogrodach i plantacjach czyniące. One to stratują trawniki niby tabun dzikich koni, one obłamią pomniejsze krzewki i krzewy w tak barbarzyński sposób, iż te rade nie rade usychać muszą. Zresztą wszystkie nasze łobuzy lwowskie od lat 8—15 i wyżej są tego zdania, iż na to Bóg stworzył we Lwowie publiczne ogrody, aby mieli gdzie wycinać „palestry", „katapulki", „fujarki" itd. Część druga, to publiczność inteligentna, przechadzająca się poważnie wśród trawników na samotnika, *en deux*, lub większem towarzystwie, to starzy emeryci, wysiadujący nałogowo na ławkach po ogrodach, to przygotowujący się do egzaminów na świeżem powietrzu z skryptami w ręku. Ci chyba szkód nie dopuszczają, ale winni są tu o tyle, iż widząc niszczoną młodą drzewinkę, obłamywany krzak, deptany nielitościwie trawnik, patrzą na to obojętnie, nie zadając sobie na tyle trudu, żeby temu przeszkodzić. A przecie mogliby wtedy takiemu trutniowi nawet argumentem bez słów wytłumaczyć, iż zasada „magistrat to nie dla ciebie, lecz dla użytku nieograniczonego wszystkich sadzi i sieje", choć komunistyczna, nie ze wszystkiem jest słuszna i po większej części na surowe skarcenie zasługuje. Za granicą zresztą każdy na to skrupulatnie uważa, aby miejskiej plantacji lub skwerowi krzywda się nie działa; u nas pod tym względem pojęcia są jeszcze skąpo rozwinięte, albo zupełnie nieistniejące. Wobec tego nie ma innej rady, tylko powinien magistrat zwiększyć liczbę służby dozorującej; my zaś zwracamy się do wszystkich „przechadzkowiczów", żeby sobie do serca wzięli słowa nasze i w danym wypadku bez namysłu stanęli w obronie niszczonego drzewka, krzaku, czy trawnika. Boć przecie my to wszystko opłacamy z naszych podatków, a wspólnej własności strzedz winniśmy jak jeden mąż.

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 15 maja.

Dalszą rozprawę rozpoczęto dziś od przesłuchania klasycznego świadka p. Maksa Parnasa, zarządcy Żniatyna a zięcia Löwenherza. Świadek nie korzysta z przysługującego mu prawa uchylenia się od zeznań i chce świadczyć; prokurator jednak sprzeciwia się zaprzysiężeniu, uzasadniając to tem, że na Parnasie ciąży podejrzenie, iż ukrywa część tych pieniędzy, o które wedle oskarżenia miał Löwenherz skrzywdzić masę konkursową. Mimo energicznego protestu ze strony obrońcy dra Greka, trybunał przychylił się do wniosku prokuratorji. Świadek, urażony tem, chce zrzec się świadectwa, skoro jednak przedstawiono mu, że świadectwo niezaprzysiężone ma tę samą doniosłość co i zaprzysiężone, zeznaje:

Prawdą jest, że płacił wielu wierzycielom firmy pewne sumy, aby ratować teścia, ale płacił pieniędzmi, które na ten cel dostał w drodze pożyczki lub ze zastawu kosztowności. Jako dowód na to, przedkłada świadek kartki zastawnicze na kosztowności w wartości 4 320 zł. Przedmioty te pozostają do dziś dnia w zastawie. Aby teściowi dopomódz, sprzedawał on konie wierzchowe, siodła i nawet zbędne meble.

Ponieważ zaś zarządca masy konkursowej dr. Roiński zrazu twierdził, że niewielka kwota wystarczy na zdjęcie konkursu z firmy, świadek nakłonił swą żonę, a córkę osk. Löwenherza, aby uczyniła notarjalną cesję na swój posag, wynoszący 50.000 zł. i na podstawie tej cesji pożyczył gotówką przeszło 14.000 zł. Wszystkie te pieniądze szły na spłatę wierzycieli firmy, utrzymanie teścia, oraz na koszta obecnego procesu. Później pożyczał także gdzie mógł, tak, że cały posag żony został przez to wyczerpany.

Rozpatrywano następnie kwestję, czy Max Parnas jest właścicielem Żniatyna, czy tylko zarządcą. Jak bowiem wiadomo, akt oskarżenia zawiera podejrzenie, że akt kupna Żniatyna na imię braci Parnasów jest fikcyjny, i że właściwie Żniatyn nabył za tanią cenę od Banku hipotecznego Max Parnas, przez co pokrzywdzono wierzycieli firmy. Owóż Max Parnas zaprzecza temu, zaś następny świadek adwokat dr. Emil Parnas zeznaje, że on sam jest właścicielem Żniatyna.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Interesujący wynalazek polski.** W *Tygodniku rolniczym* z d. 12 bm. czytamy obszerny artykuł rządcy folwarku klasztornego na Zwierzyńcu pod Krakowem, p. Stanisława Pietrzaka, o nowej uprawie zbóż w sposób grobelkowy. Wynalazcą tej uprawy jest p. Stanisław Grek, który odpowiednie maszyny zbudował wspólnie z inżynierem p. Józefem Bromowiczem w Krakowie. Z 33 morgów zasianych pszenicą ozimą, owsem, jęczmieniem i koniczyną, oczekuje p. P... (w pszenicy częściowo zbiór olbrzymi, a częściowo (w słabszem) przynajmniej dobry. Zasiewy jego zapowiadają pięknie, krzewią się silnie i dają nadzieję do tak dobrych zbiorów, jakich p. P. dotychczas nie miał, jakkolwiek posługiwał się w ciągu jej 32 letniej pracy rolnika praktycznego rozmaitymi sposobami zasiewów. Wysiew owsa i pszenicy wynosił na morg mało, bo tylko 60, a jęczmienia 50 klg. Pszenicę uszkodziły kury i myszy nieznacznie, tylko mrozy marcowe nie zaszkodziły uprawie grobelkowej (ale zaszkodziły uprawie z pod siewnika rzędowego). Jeżeli mimo to pszenica przedstawia się tak pięknie, to należy to zawdzięczyć dobremu pokryciu i silnemu krzewieniu się ziarna (15—20 źdźbeł z jednego ziarna). W sposób naukowy udowadnia p. P..., że „grobelkowa) uprawa zbóż" będzie niebawem uprawą ogólną, a że przysypnik grobelkowy opłaci się przez oszczędność w wysiewie prawie w 6 dniowej robocie, to niebawem będzie i nasz rolnik mógł przyswoić sobie za tanie stosunkowo pieniądze piękne rezultaty specjalnej uprawy okopowej, dotychczas tylko za drogie pieniądze możebnej. Autor zachwala również perzownik i kultywator St. Greka i „pługi dworskie" z krakowskiej fabryki Józef Bromowicz i Sp.

— **Wiedeń** 15 maja *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na maj-czerwiec od zł. 8·71 do 8·76, na jesień od zł. 8·11 do 8·12; żyto na maj-czerwiec 7·49 do 7·50, na jesień od zł. 6·73 do 6·74; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·66 do 4·67, na lipiec-sierpień od zł. 4·79 do 4·80; owies na maj-czerwiec od zł. 5·84 do 5·86, na jesień od zł. 5·76 do 5·78; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na maj od zł. 30·50 do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 15 maja *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na maj od zł. 8·90 do 8·91, na październik od zł. 8·96 do zł. 8·97; żyto na maj od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 6·42 do 6·43; kukurudza na maj od zł. 4·41 do 4·42, na czerwiec od zł. 4·44 do 4·46, na lipiec od zł. 4·51 do 4·52; owies na maj od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień od zł. —·— do —·—. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 15 maja. W dzisiejszem ciągnieniu *Prämien-Lose* padły wygrane: 120.000 zł. na s. 2862 nr. 49; 12.000 zł. na s. 3019 nr. 19; 5000 zł. na s. 2499 nr. 17. Po 1000 zł. wygrały losy: s. 1558 nr. 20, s. 3917 nr. 31, s. 4223 nr. 50 i s. 5892 nr. 36.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Praga 14 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu namiestnik odpowiedział na interpelację w sprawie napadu na niemieckiego studenta Grohmego. Namiestnik oświadczył, że śledztwo natychmiast zarządzone przez policję wykryło sprawcę, który się też przyznał do zarzuconego mu czynu. Wobec tego, że obecnie jest w toku śledztwo sądowe, namiestnik żadnych bliższych szczegółów wyjawić nie może.

Praga 15 maja. Sejm rozpoczął dzisiaj dyskusję budżetową.

Z sejmu dolno-austrjackiego.

Wiedeń 14 maja. Sejmowy klub wiernokonstytucyjnej wielkiej własności uchwalił tak długo nie jawić się na posiedzeniach sejmu, dopóki marszałek nie złoży zasadniczego oświadczenia co do sposobu, w jaki obrady będą nadal prowadzone. Pozwolono jedynie uczestniczyć w posiedzeniach sejmowych członkowi klubu posłowi Pirko, który jest zarazem członkiem Wydziału krajowego.

Postulaty Niemców.

Wiedeń 14 maja. Subkomitet wybrany dla sformułowania narodowo-politycznych żądań Niemców, a składający się, jak wiadomo, z posłów: dra Baernreithera, dra Grossa, dra Hochenburgera, Kaisera, księcia Lichtensteina, dra Pergelta i Pradego, odbędzie swe obrady we wtorek. W przyszłym tygodniu zbierze się także na obrady pełny komitet mężów zaufania wybranych do sformułowania postulaów niemieckich.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 15 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przyjęto po krótkiej dyskusji zmianę regulaminu izbowego, poczem posiedzenie zamknięto. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia znajduje się sprawa zamknięcia sesji, a otworzenia nowej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 15 maja. *Figaro* krytykuje ekspertyzę Bertillona i zapytuje, dlaczego Mathieu Dreyfus, którego Bertillon oznaczył jako współwinnego Alfreda, również nie został uwięzionym.

W dalszym ciągu dowodzi *Figaro*, że Henry sfałszował depeszę Panizzardiego.

Praga 14 maja. *Narodni Listy* donoszą, że wiceprezydentem trybunału państwa w miejsce dra Habietinka, który zrezygnował, ma być zamianowany obecny drugi wiceprezydent trybunału administracyjnego dr. Emil Steinbach. Dotychczas nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Wiedeń 14 maja. Prezydent ministrów hr. Thun wyjechał wczoraj popołudniu do Kussitz (w Czechach) celem odwiedzenia swej matki i powróci do Wiednia w poniedziałek.

Budapeszt 14 maja. Cesarz przyjechał tu dziś rano z Goedoelloe i odbył przegląd czwartego korpusu artylerji. Następnie przyjął cesarz prezydenta ministrów Szella na prywatnej audjencji, która trwała pięć kwadransy. O godz. 12 był na posłuchaniu u monarchy minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Potem pozował cesarz malarzowi Laszlo do portretu, a o godz 3 min 50 popołudniu odjechał z powrotem do Goedoelloe.

Berlin 14 maja. Izba panów przyjęła ustawę o uregulowaniu granicy prusko-austrjackiej wzdłuż rzeki Przemszy.

Monachjum 14 maja. *Muen. Neueste Nachrichten* donoszą z Wenecji, że podczas, gdy wczoraj cała Wenecja przypatrywała się wielkiej regacie urządzonej na kanale Grande, jakiś niewiadomy sprawca na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych złośliwie uszkodził 5 obrazów, między nimi dwa obrazy Lenbacha.

Wiedeń 15 maja. Prezydent ministrów hr. Thun powrócił już do Wiednia.

Waszyngton 15 maja. Biuro Reutera donosi, że departament państwowy otrzymał w sposób nieurzędowy doniesienie, iż w urzędach dla spraw zagranicznych Anglji, Francji i Niemiec nagromadziły się znaczne żądania odszkodowań poddanych angielskich, francuskich i niemieckich, którzy żyli na wyspie Kubie w czasie powstania.

Koszta tych odszkodowań musiałyby zapłacić Stany Zjednoczone, chociaż uwzględnić należy, że zapłata zależy tylko od dobrej woli Stanów Zjednoczonych.

Żądania wspomnianych odszkodowań dotyczą strat, poniesionych przez zniszczenie plantacyj i innych własności.

Czerniowce 15 maja. Na pogorzelców gminy Gurahumora kraj dał 5000 zł., reprezentacja gminna 1000 a właściciel dóbr Barber 500 zł., dalej poruszył grecko-orjentalny konsystorz, aby fundusz religijny przyczynił się do akcji ratunkowej 1000 zł. Prezydjum kraju zarządziło składki w całym kraju a z rumuńskiego miasta pobliskiego, Burdujeni przysłano dwa wagony chleba i sera.

Berno morawskie 15 maja. W sobotę jako w trzecią rocznicę założenia niemiecko-narodowego burszenszaftu tutejszego odbył się komers, który jednakże z powodu antipaństwowych przemówień został rozwiązany.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Rada nadzorcza Banku gal. dla handlu i przemysłu w Krakowie odbyła w niedzielę długie posiedzenie w sprawie otwarcia we Lwowie filji dla przeprowadzenia likwidacji Banku kredytowego. Do rady zawiadowczej w miejsce pp. Zipperta, Fraenkla i dr. Bindera, którzy ustąpili, wybrano Władysława hr. Sapiehę, dra Czajkowskiego i dra Wielowieyskiego. Uchwalono wybrać dwa komitety wykonawcze, jeden dla Lwowa, drugi dla Krakowa. W sprawie samej likwidacji uchwał merytorycznych nie powzięto, zapadną one dziś dopiero.

Losy aresztowanych podczas krwawego wiecu. Wczoraj donieśliśmy, iż podczas zajść po wiecu niedzielnym aresztowano czternastu ludzi. Z tych pięciu zatrzymano w aresztach policyjnych, resztę puszczono na wolną stopę. Wśród uwolnionych większość stanowią akademicy, którzy będą pociągani do odpowiedzialności przed rektoratem uniwersytetu. Zatrzymani w aresztach policyjnych nazywają się: Chodzicki Franciszek zarobnik, Teodor Czekanowski zarobnik, obaj za wybijanie szyb i podburzanie; Tomasz Śliwiński zarobnik, za to, iż do kom. Łysakowskiego krzyknął: „kusz komisarz!" i wreszcie Ludwik Kopacz, czeladnik stolarski, za okrzyki: „nie dać chłopca! odbić!" Wczoraj wieczorem, po spisaniu z każdym ścisłego protokółu, oddano wszystkich czterech w ręce prokuratorji, jako oskarżonych o gwałt publiczny i przychwyconych na gorącym uczynku. Piąty, aresztowany pod zarzutem napaści na konduktorów kolejowych, najprawdopodobniej dziś zostanie wypuszczony na wolność.

Kurs rybacki rozpoczął się wczoraj rano w *Collegium phisicum* uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zapisało się nań 43 uczestników z wszystkich części kraju, między innymi jedna właścicielka dóbr większych baronowa Lipowska. Zagaił kurs prezes kraj. towarzystwa rybackiego dr. Ferdynand Wilkosz, poczem krajowy inspektor rybactwa Z. Fiszer rozpoczął wykłady. We czwartek odbędzie się wycieczka naukowa do Dubia.

„Sygnalizator mostowy." Tak ochrzczony aparat własnego pomysłu przedstawił przed paru dniami w sali klubu pocztowego p. Karol Kornicki, urzędnik pocztowy, licznie zgromadzonej publiczności, chętnie interesującej się tem wszystkiem, co nowe i na szali wynalazków zaważyć może. Przedstawiony przez p. Kornickiego model aparatu jest w sam sobie nader prosty i właśnie tą prostotą dowcipny a tak ogromnie pomysłowy. Oto most każdy wspiera się na tzw. słupach. P. Kornicki rzuca z jednego na drugie sztaby żelazne czyli dźwignie, kryjące się zresztą zupełnie pod mostem właściwym. W samym środku dźwignie te idące naprzeklad sobie z dwóch stron nagle załamują się ku sobie pod kątem prostym i są zaopatrzone dwoma mosiężnymi talerzami. W ten sposób, kiedy tylko konstrukcja danego mostu psuć i rozluźniać się zaczyna, cała budowa naciska na owe dźwignie, które są tak urządzone, iż wówczas zbliżają się uwolnione z specjalnie urządzonego przytrzymywacza, w ślad zaczem wskutek zetknięcia się owych talerzy metalowych następuje połączenie prądu elektrycznego, co spowodowuje sygnały alarmowe na najbliższej stacji o ewentualnem bliskiem załamaniu się mostu. P. Kornicki już otrzymał patent w ministerstwie na swój wynalazek, po którym sobie dużo rokuje.

Nafta — jak donoszą ze Słotwiny — trysła bardzo obficie w szybie będącym własnością spółki: „Marchwicki, Bergheim i Biederman".

Ofiara zawodu. Znów musimy zanotować fakt smutny. Oto na tyfus plamisty w Dziedziłowie pod Lwowem, zachorował dr. Małaczyński. Strasznej tej choroby nabawił się, niosąc pomoc chorym w Dziedziłowie.

Z Grybowa uciekł kupiec Bergmann, sfałszowawszy weksli na kilkadziesiąt tysięcy zł.

Wyrodna matka. Z Mościsk donoszą, iż dnia 9 bm. znaleziono w beczce, do której ściekała deszczówka z dachu kamienicy Fischla Rechesa, dziecko płci męskiej uduszone i w wodzie od dwóch tygodni zatopione. Wyrodną matkę, sługę Rechesa, również żydówkę, obwinioną o zbrodnię dzieciobójstwa, przyaresztowano tego samego jeszcze wieczora.

Rozmaitości.

Dowód tężyzny włoskiej chce złożyć p. J. Brandani, inżynier-trubadur, podróżujący pieszo naokoło świata już od lat 9-ciu. Koszta podróży p. Brandani opłaca udzielaniem lekcyj i popisami śpiewaczemi. W Petersburgu był półtora roku temu. Obecnie przebywa we Władywostoku, dokąd zmierzał przez Czelabińsk i Błagowieszczeńsk. W podróży, podczas mrozów, dochodzących do 40°, obywał się bez futra, okręciwszy tylko szyję pledem. Przemaszerował wzdłuż całą Rosję europejską i Syberję podczas najcięższych mrozów, urządzając po drodze odczyty o swej podróży. Pogadanki — jak zwykle na prowincji, a zwłaszcza na Syberji — nie zbyt wielu ściągały słuchaczy. Z Władywostoku p. Brandani zamierza udać się do Japonji, Chin, Australji i Indji, skąd przez morze Czerwone powróci do kraju. P. Brandani jest b. garibaldzistą. Bądź co bądź, dzielny mąż ten p. Brandani.

Gdzie jest cesarz chiński? Pekiński korespondent biura Reutera opowiada, że cesarz chiński ciągle jeszcze siedzi zamknięty na wyspie w obrębie pałacu. Na dzień wyspę łączą z lądem za pomocą zwodzonego mostu. Internowany syn słońca zabija swoje nudy tresowaniem kóz i małp. Z ogromną cierpliwością wyucza ich rozmaitych sztuczek, a zwłaszcza sztuki wskakiwania do pokoju przez papierowe (innych niema w Chinach) szyby okien. Cesarzowa-matka uskarża się podobno na koszta, które ten sport jej syna za sobą pociąga, ale prawa do rozrywki odmówić mu nie może.

Kamienne serce. Samobójstwa, świadczącego o niesłychanem zdziczeniu obyczajów we Francji, dokonał w tych dniach dr. Laforest, lekarz naczelny szpitala w Thiais. Prokuratorja wytoczyła drowi Laforest proces kryminalny o nadużycie zaufania jednej z pacjentek. Przewidując na pewno wyrok skazujący, lekarz postanowił odebrać sobie życie. Pewnego więc pięknego poranku zamknął się w swoim pokoju o godz. 6 z rana, pozatykał szpary, przez które mogłoby przechodzić świeże powietrze, odręcił kurek od gazu oświetlającego i — czekał na śmierć. Przedtem jednak zobowiązał żonę swoją, młodą, 26 letnią kobietę, aby, siedząc w pokoju przyległym, notowała wszystkie fazy duszenia się gazem. Tak się też stało. Śmierć przychodziła bardzo wolno. — O godz. 10 rano według notatek pani Laforest, która w przyległym pokoju notowała sumiennie wszystkie szmery i jęki, dochodzące z gabinetu męża, samobójca żył jeszcze. Wreszcie po godz. 10 wypowiedział ostatnie słowa: „Duszę się! Cierpię straszliwie!" Około godz. 2 popołudniu czuła żona dała znać policji, która znalazła już zimne zwłoki samobójcy. Że zdenerwowanemu i choremu człowiekowi przyszedł ekscentryczny pomysł do głowy — nic dziwnego; jakże okrutnem jednak stworzeniem jest kobieta, która może przez kilka godzin notować „sumiennie" jęki konającego za drzwiami męża!

Królowa Małgorzata włoska uznana jest za jedną z piękniejszych kobiet na świecie, słynie zwłaszcza z cery niepokalanie świeżej i przezroczystej. Pewien attaché poselstwa francuskiego wyraził jej niedawno zręczny komplement w tym względzie, na co królowa odpowiedziała uprzejmie, że zawdzięcza swoją cerę produktowi francuskiemu, a mianowicie staremu koniakowi z r. 1850, którego używa co wieczór przed udaniem się na spoczynek. — Wasza królewska mość — odparł dyplomata — zdumiewa mnie temi słowami, gdyż moje rodaczki sądzą, że obmywanie twarzy spirytualjami niszczy skórę i zmarszczki sprowadza. — To też ja nie używam koniaku do mycia, lecz do picia — brzmiała odpowiedź pięknej królowej.

Świat lekarski w Petersburgu jest bardzo zainteresowany następującym wypadkiem. Do szpitala ocznego przywieziono przed kilku dniami 12 letniego chłopca, który nagle zaniewidział. Chłopiec zresztą był zupełnie zdrów. Lekarze czynili wszelkie wysiłki, aby wzrok chłopcu przywrócić, lecz bezskutecznie. Osoby, które przywiozły chłopca do szpitala, mówiły, że niedawno przybył on ze wsi i bardzo tęsknił za swoimi. Chłopiec przebył w szpitalu 5 dni, a na szósty tak samo nagle, jak zaniewidział, zaczął znów doskonale widzieć. Obecnie oswoił się z Petersburgiem, nie uskarża się ani na tęsknotę, ani na wzrok. Wypadki tego rodzaju oślepnięcia, jak wyżej wymieniony, należą do nader rzadkich.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 maja.

(fr.) Spekulanci niemieccy w walorach górniczych zaniepokojeni są coraz bardziej wiadomościami, jakie nadchodzą z rewirów kopalnianych zwłaszcza nad rzeką Saarą, gdzie zanosi się podobno na wielki strejk górników. Wiadomości bowiem w szalonej spekulacji giełdowej w walorach górniczych dostały się także w sfery robotnicze i wnet rozwinęła agitację, że skoro kapitaliści żywią tak świetne nadzieje w przyszłość przedsiębiorstw kopalnianych, to tem bardziej powinni skorzystać z tych pomyślnych konjunktur robotnicy. Gdyby zarządy kopalń zmuszone były w najbliższym czasie podwyższyć płace robotnikom, w takiem razie odbiłoby się to niekorzystnie na ich bilansach, gdyż cała produkcja tegoroczna jest podobno nie zakontraktowana, a ceny ułożono w nadziei, że strejku nie będzie. Mdła tendencja walorów górniczych objawiła się także i u nas. Najbardziej ożywionym był targ walorów kolejowych, dzięki temu, że nastała piękna pogoda, zwiększająca szanse dobrych żniw. Z bankowych walorów podniosły się akcje Bankvereinu i peszteńskiego banku hipotecznego i eskontowego. Z niecierpliwością oczekną sfery giełdowe czwartkowego posiedzenia rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem ma zapaść decyzja co do obniżenia stopy procentowej.

Wiedeń 15 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·50, Akcje węg. Zakł. kred. 388·50, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 321·75, Akcje Laenderbanku 246·75, Akcje Bankvereinu 280·75, Akcje Bodencredit 480·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 362·—, Akcje kolei południowej 55·50, Akcje tramwajowe 507·—, Akcje kol. Elbethal 264·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 288·50, Akcje alpiny 242·60, Akcje Rima Muranji 312·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1307·—, Akcje fabryki broni 220—, Akcje tureckie tytoniowe 134·—, Oblig. węg. indem. 95·60, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 97·25, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9 ·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 67·70, Marki 58·92, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. E. hr. Ludolf ze Żółkwi. M. hr. Romerskirch ze Żółkwi. S. hr. Jabłonowski z Popowic. M. hr. Petrino, E. Schneider z Rohatyna. O. Smreker z Moguncji. J. i L. Mochlińscy, A. Sumorski, B. Knoll z Wołynia. W. Makomaski z Królestwa Pol. Dyrektor L. Baranowski z Krakowa. O. Wiktorowa z Czudca. M. Cieńska z Uwisła. J. A. Rosenstock z Rusiatycz. R. W. Morar, dr. J. Larterstein, dr. J. Kast, J. Ospas z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowska z Burztyna. M. hr. Borkowskj z Mielca. Hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Pułkownik Schwabe z Krakowa. A. Adamski z Bobrki. M. Władyczyński z Sambora. L. Wołosiecki z Łupkowa. M. Chyliński z Krakowa. M. Osiecimska z Popowic. J. Irsayowa z Lipinki. G. Hirscher z Cieplic. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. D. Henoch z Krzeszowic. J. Maresz z Brzeżan. J. Jankowski z Paryża. Pułkownik Pelz ze Stanisławowa. Rotm. Schlögl z Żółkwi. S. Daszyńska z Wołynia, E. Clar z Czech. W. Witosławski z Borszczowa. O. Sala z Wysocka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ORDBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

W Jaremczu w pięknej willi położonej przy głównej drodze są do wynajęcia dwa bardzo ładne pokoje z kuchnią, spiżarnią i dobrą piwnicą. Wielka weranda oszklona. Z ogrodu wejście do Prutu. Bliższa wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego".

Deszułki na wodę cynkowe 5.50 i 8 zł. **Z. Gesolcki**, Gródecka 69 Lwów.

Jaj wylęganych od kur rasy „Plymouth-Rocks" 15—18 sztuk wraz ze sztucznem opakowaniem, można dostać za 1 złr. u Cholewińskiej w Podhajczykach, p. Rudki. 215

SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH
we Lwowie, Halicka 16.
Poleca wielki wybór ręczników, chustek do nosa, ścierek, drelichów. 3

Za 2 złr. przerabia najmocniej zbite materace (trzy poduszki), zupełnie jak nowe. Drelichy na pokrycia od 50 ct. metr. **Józef Schuster**, Lwów, Kopernika 5. 406

Maszyny do szycia Singera ręczne od 25 do 50, nożne od 27 do 65 zł. Największy skład w kraju, roczna sprzedaż 750 maszyn, 200 maszyn jest zawsze na składzie do wyboru, proszę żądać cenników. **Józef Iwanicki**, mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 119

Do sprzedania willa wiejska, elegancka, ze starannie utrzymanym ogrodem, 50 kroków od dużego lasu, pół godziny chodu od rogatki lwowskiej oddalona, w pięknem i zdrowem położeniu. Weranda, piece, piwnica, stajnia, remiza, komórki obok domu. Kąpiel blisko. Dobra woda do picia. Bliższa wiadomość w kancelarji adwokackiej, Pańska 4 937 1-1

Drut kolczasty cynkowany do ogrodzeń po złr. 4.— za 100 metrów wraz z klubkami do przymocowania (przy większym odbiorze). Siatka druciana lakierowana do osłony okien po złr. 1.— za metr kw., poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).

Folwark

98 morg. (6 klm. od st kolej. Tuchów równą drogą), ziemia urodzajna, budynki w połowie murowane — z zasiewami i inwentarzem do sprzedania.

Wiadomość udzieli: **Zawadzki p. Gromnik.** 372 1—3

Do bajcowania pszenicy
Siarczan miedzi
BAJCĘ DUPUY'A
w pakietach z przepisem użycia 349 1—5
polecają i wysyłają odwrotnie
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Marja Tapkowska w Tarnopolu
właścicielka kamieniołomów w Dyczkowie i Zasiaszce, dostarcza
płyt i kostek
na chodniki dla miast, kościołów, korytarzy, płyt cokołowych, balkonowych, podestowych, grobowcowych; schodów prostych i klinowych w dowolnej długości, kwader, bloków na pomniki, postumenta, obeliski i grobowce Medal ministerstwa handlu i wystawy budowlanej. 443 1-6

Masa woskowa
do zapuszczania podłóg
z fabryki 361 1—1
FRYDERYKA SCHUBUTHA
uznana została jako najlepsza.
Do nabycia w każdym handlu korzennym.
GŁÓWNY SKŁAD:
Lwów, Rynek l. 45.

Poszukiwanie!

Dnia 29 kwietnia br. (sobota) wyjechał ze stacji kolejowej **Mielec** rannym pociągiem **Wojciech Wanatowicz**, lat 66, wzrostu niskiego, brunet szpakowaty — ubranie miejskie — handlarz trzodą, w kierunku **do Chodorowa via Lwów**. Wanatowicz ani do Lwowa, ani do Chodorowa do dziś nie przybył.

Upraszam uprzejmie wszystkie P. T. władze i P. T. publiczność, aby w razie dojścia jakichkolwiek wiadomości o tym zaginionym, raczyli mnie zawiadomić za zwrotem kosztów korespondencji.

446 1—1 *Marcin Wanatowicz.*

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwica" z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż. białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Gollitsch** przy 1810 Gonobitz w Styrji. 1—?

Róże 387 1—?
sztamowe i krzaczyste, flance kwiatów letnich i zimotrwałych, rośliny dywanowe i wazonowe, rozsadki warzywne po najtańszych cenach ofiaruje
Ogród w Lubyczy królewskiej
poczta i stacja kolei Lwów-Bełżec

Na sezon letni!!
do odświeżania i konserwowania
letnich bucików.
Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą, pomar. i brunatną 312 1-33
Lakiery do skór „Chevreaux"
Lakier „Gärtnera" na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór
Jako też oryginalne angielskie
LAKIERY i kremy na SKÓRĘ
polecają najtaniej
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwow,
ul. Hetmańska l. 4.



Szprycowanie Matico
PP. GRIMAULT i K°, w Paryżu
Skuteczność niezawodna w leczeniu *rzeżączek* bez utrudzenia żołądka, które zawsze pociąga za sobą użycie kapsułek z kubebą w płynie.
W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Beisera, Ehrbara, Ruckera i Sklepińskiego. 116 1—?

Na sezon letni!!
Kręgle i kule do kręgielni z drzewa,
„Lignum sanctum"
„Lavn-Tennis"
Rakiety i Piłki do Lavn-Tennis. 438 1—11
KROKIETY
Hamaki dla dorosłych i dla dzieci.
Przyrządy pokojowe gimnastyczne.
HUŚTAWKI
ogrodowe dla dzieci
poleca najtaniej
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ulica Hetmańska l. 4,
obok cukierni Wgo Grossa.

Sanatorjum i Zakład wodoleczniczy
Bystra obok Bielska
(Stacja kolei Dziedzice-Żywiec).

W przepysznej górskiej i lesistej okolicy. Najnowsze urządzenia wodolecznicze, elektroterapia, **kąpiele w świetle elektrycznem**, gimnastyka lecznicza czynna, bierna, tudzież szwedzka, masaż, kuracje dyetyczne, tudzież terenowe. Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa fumoir i czytelnia, oszklone werandy i kryty deptak.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacji.
Telefonu międzymiastowego nr. 191.

Prospektów jakoteż pisemnych i telefonicznych informacji dostarcza każdej chwili **Zarząd zakładu.** 419 1—11

Donoszę Szan. P. T. Publiczności, że z dniem 10 maja b. r. otworzyłem 441 1—3
SPECJALNY MAGAZYN
Towarów modnych dla panów
i przyborów do podróży
tylko w najlepszych gatunkach z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych
W HOTELU CENTRALNYM
przy ulicy Sykstuskiej l. 2.
Z poważaniem **J. Löwenheck.**

Zaproszenie
na
Ogólne zgromadzenie Stowarzyszenia zaliczkowego w Lubaczewie
zarejestrowanego z ograniczoną poręką
które odbędzie się w dniu **27 maja 1899 o godzinie 3 po południu,** w sali Magistratu, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za r. 1898.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z czynności i rachunków za r. 1898 z wnioskiem na udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
4. Wnioski Rady nadzorczej co do rozdziału zysku za r. 1898.
5. Wybór komisji rewizyjnej na r. 1899 złożonej z 3 członków.
6. Wybór jednej trzeciej części ustępujących członków Rady nadzorczej.
7. Wnioski członków.

Dr. Jakób Szłapa, sekretarz 442 1—1 **Władysław książę Sapieha,** prezes.

Otwierając nowy lokal
pod firmą
„Café corso"
przy ul. Karola Ludwika l. 41, (naprzeciw głównego wchodu do nowego teatru).

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że w kawiarni tej, urządzonej z całym komfortem, podawać będziemy trunki najlepszej jakości, a jako nowość znakomite

Piwo eksportowe
lwowskiego Towarzystwa akcyj. browarów,

która to nowa marka skutecznie konkuruje co do jakości z najlepszemi piwami zagranicznemi.

Z najgłębszym szacunkiem
Zarząd Café corso
409 1 2 ul. Karola Ludwika, l. 41.

Józef Oser, fabryka maszyn, lejarnia żelaza i metalu w **Krems nad Dunajem**
20 wyszczególnień.
obejmuje kompletne urządzenie młynów i rekonstrukcję każdego systemu i rozmiaru, wyrabia i dostarcza:

Stoły walcowe we wszystkich wielkościach i gatunkach, z walcami z twardego żelaza i porcelany.
Francuskie kamienie młyńskie w najlepszej jakości i kompletne koła młyńskie.
Cylindry do sortowania zbożn i obcinacze własnego systemu.
Trieury, „Eureka", Tarowniki, Maszyny do mięszania mąki, Maszyny do czyszczenia kaszki, Elewatory i ślimaki transportowe, Transmisje, Wały, Lagry Selera i smarowniki pierścieniowe.
Młynki gospodarcze do obrotu ręcznego i kieratowego.
. . . **Ceny najtańsze!** . . .



Turbiny i koła wodne, Gatry, Piły cyrkularne i taśmowe, Heble do drzewa i „Traismaszyny", Łamacze kamieni, Przyrządy do rozgniatania, do rozdrabniania rud wszelkiego rodzaju, jako to: kwarcu, bazaltu, wapienia, namułu, gipsu i t. d.
Każdy gatunek lejizny szarej i metalowej według własnych i obcych modeli i rysunków.
Sztaby do rusztów z twardego żelaza i t. d.
Cenniki bezpłatnie i opłacone!

Nadzierzgiwanie walców najszybciej i najtaniej.
Dostawa pod gwarancją! **Najkorzystniejsze warunki zapłaty!**
Maszyny do nadzierżgiwania walców i szlifowania, tudzież instalacja elektrycznego oświetlenia.
Plany, kosztorysy i praktyczne wskazówki szybko i bezpłatnie. 409 1—21

411 1—8
„Marka Lew"
Wszechstronnie za najlepszy uznany
fabrykat kołnierzy, manszetów i koszul
jest w najważniejszych handlach mody męskiej i płóciennych w kraju i zagranicą do nabycia.

Rejestrowana marka w Austrji, Węgrzech, Francji, Portugalji, Niederlandach
Rejestrowana marka w Stanach zjednoczonych Brazylji, Turcji, Egipcie, Grecji, Bułgarji
! Niema drobnej sprzedaży !
! Niema drobnej sprzedaży !



M. Joss & Löwenstein, Prag VII.
c. k. dostawcy nadworni.

Szparagi
świeżo cięte ogrodowe z Zameczka. rozsyła 383 1—12
OLEARCZYK w Żółkwi.
Obecna cena za kilo 60 ct., co 8 dni ceny niższe, — dla odbiorców stałych przez cały sezon ceny wyjątkowo niskie.

W Szczawnicy
w otwartym już **pensjonacie Biernackiej,** przyjmuje się gości z całodziennem utrzymaniem od 2—3 złr. od osoby dziennie, odpowiednio do sezonu w pierwszem czy drugiem sezonie. 355 1-1

Francuskie
GORSETY
najlepszego kroju
po złr. 2.80, 3.50, 4.25 i 6
poleca handel
płócien i bielizny
JANA RIEDLA
WE LWOWIE

ARBENZA szwajcarskie



brzytwy, z wsadzanemi klingami, sławne są w całym świecie dla swej nieprześcignionej dobroci, delikatności i bezpieczeństwa. Sprzedają się pod **pełną gwarancją** fabrykanta w lepszych handlach w całych Austro-Węgrzech. Należy zważać na markę **A. ARBENZ** Jougne, 1—20 **(Lausanne).** 2 Ш

Niezawodne środki
przeciw
molom i owadom
Antimolinę
Naftalinę i kamforę
Kamforę naftalinową
Papiery naftalinowe
Liście paczulowe i piżmo
Tynkturę kajeputową
Andela proszek przeciw molom i owadom
Zacherlin
polecają 352 1—13
FRIEDRICH i BEACOCK
LWÓW
ulica Hetmańska liczba 4.

Licytacja majątków.

W sprawie egzekucyjnej austrjackiego centralnego Banku kredytowego ziemskiego w Wiedniu odbędą się w c. k. sądzie obwodowym w Złoczowie przymusowe licytacje:

dnia 29 maja b r. dóbr Krystynówka i Wołkowatycze, odległych od stacji kolejowej Zabłotce 3 km, a od Brodów 13 km. — Krystynówka oceniona na 134.974 k 26 h, a przynależytości na 2540 k.

dnia 5 czerwca b. r. dóbr Jamne odległych 12 km. od Kamionki strumiłowej, ocenione na 62 514 złr. 25 ct., a przynależytości na 5.652 złr. 75 ct.

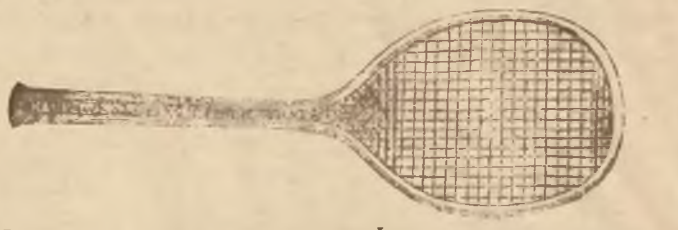
Bliższe informacje w kancelarji adwokatów Kwiatkowskiego i Godlewskiego, Lwów, Pańska 3. 420 1—1

S. MOTYLEWSKI
i
KRZYSZKOWSKI
Lwów, plac Marjacki l. 6
(obok hotelu Francuskiego)
polecają:

Koszule męskie po 1.90, 2.25 do 3.
„ „ z kołnierzami i manszetami przyszytymi po 2.85 do 3.50.
Kołnierze po 20, **manszety** po 35.
Bielizna wełniana jak koszule, spodnie i kaftaniki od 1.20 za sztukę.
Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3.50 za sztukę.
Skarpetki i pończochy męskie wełniane, nicianne i fildecosse od 20 ct. za parę.
Hawelocki i Bundy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.
Płaszcze gumowe i zwyczajne **palta** (tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.
Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.
Parasole angielskie i krajowego i wyrobu od 2 zł. za sztukę.
Woda kolońska i perfumerja francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pularesy, torby, kufry, torby na akta, skatułki i torby urządzone do 200 za sztukę.
Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.
Rękawiczki tylko angielskie jak glacce irchowe, łosiowe, nicianne, jedwabne, wełniane i futrzanne.
Buciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielęcej skóry, czarne i żółte.
Kalosze rosyjskie (petersburgskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.
Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do pory roku co sezonu świeży fason.
Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 centów za sztukę. 25 1—?

Cenniki na żądanie franko.

Z Nowego Jorku i Londynu otrzymał znakomite
LAWN-TENNISY



Magazyn firmy KAUCZYŃSKI & OBERSKI
ul. Karola Ludwika 7 Lwów, filja Halicka 6 i poleca **Wyborne RAKIETY tennisowe** po złr 4, 5, 6.75, 7.50 do złr. 15. **Cenniki na żądanie franco.**

Zakład wodoleczniczy
Jaworze (Ernsdorf)
na Szląsku austrjackim, koło Bielska.
Otwarty przez cały rok!

Urząd pocztowy i telegraficzny, stacja kolei. Przepyszne położenie górskie u stóp Beskidów szląskich; klimat łagodny, zdrowy.

Najnowsze wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe. Znakomita restauracja pod ścisłym nadzorem lekarskim. 1323 1—9

Kierownictwo lecznicze obejmuje z dniem 1 maja 1899 dr. Artur Zopoth, specjalista w hydropatji i chorobach kobiecych.

Dzierżawca dóbr zakładu kąpielowego: Karol Forner, inspektor zdroj.

Piki kolorowe i białe,
zefiry, satyny, perkale i batysty na suknie i bluzki
poleca w wielkim wyborze po nizkich cenach
ANTONI GUDIENS
handel płócien, stołowej bielizny i pościeli.
Lwów, Plac Marjacki
Hotel Europejski. 809 1—2
Próbki franco.



L. Lusera plaster dla turystów.
Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.
Główny skład:
L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.
Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.
Do nabycia w wszystkich aptekach. 1501 1—?

Do nabycia w aptekach **we Lwowie** A. Ehrbara, J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha. J. Wewiórskiego; **w Tarnopolu** L. Fleischman, J. Krzyżanowski; **w Czortkowie** L. Noss; **w Jaśle** R. Palch; **w Kołomyi** L. E. Stenzl; **w Przemyślu** W. Mańkowski; **w Rzeszowie** A. Karpiński; **w Sambórze** J. Lepiankiewicz; **w Czerniowcach** Grabowicz i Herold.

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.



poleca najlepsze gatunki
KAWY
z smaku czystym i aromatycznym.

	½ kilo	
Portorico	— zł.	90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „	96 „
Cejlon zielona	1 „	— „
„ „ przednia	1 „	04 „
„ „ gruboziarnista	1 „	08 „
„ „ perłowa	1 „	08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „	08 „
Jawa złota	1 „	08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

LWOWSKI AKCYJNY
ZAKŁAD ZASTAWNICZY
ulica Karola Ludwika liczba 3, pierwsze piętre
gmach Tow. kredyt. ziemskiego 360 1—?
udziela pożyczki na zastaw wszelkiego rodzaju kosztowności i papierów wartościowych.
Przedmioty zastawiene w innych Bankach przenosi Zakład na żądanie do swego skarbca, wręczając stronie ewentualnie **różnicę powstałą z wyższej taksy,** wraz z kwitem swego Zakładu.
Biuro otwarte od 9—1 i od 3—6.



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na 21 1—?
SZCZURY i MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych
nieszkodliwa.
Wysyła w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką
Jan Michnik
W BOCHNI.
Składy w aptekach i droguerjach.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.